



# Głos Pawłowa



Nr 3 (37) 2016

Wrzesień 2016

Egzemplarz bezpłatny



## Pawłów

dziedzictwo polskiego garncarstwa

### Gazeta Regionalna Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa



Załoga Posterunku Policji Polskiej (granatowej) w Pawłowie  
przed budynkiem szkolnym (Pawłów, wrzesień 1942 r.)

**Spis treści:**

1.	Siedliszcze pod okupacją niemiecką (1939-1945). Cz. II .....	s. 3
	<i>Sławomir Braniewski</i>	
2.	Wyboiste drogi systemów wartości .....	s. 6
	<i>Adam Kędzierawski</i>	
3.	Ruch i racjonalne żywienie fundamentem zdrowia .....	s. 7
	<i>dr Wanda Łysomirska-Łobożewicz</i>	
4.	25 lat samorządu Gminy Rejowiec Fabryczny .....	s. 9
	<i>Stefan Kurczewicz</i>	
5.	XV Jarmark Pawłowski już za nami .....	s. 13
	<i>Andrzej Kosz</i>	
6.	Z życia Zespołu Szkół w Pawłowie .....	s. 14
	<i>Magdalena Boruchalska</i>	
7.	Charytatywny piknik w Pawłowie .....	s. 14
	<i>Redakcja</i>	
8.	GKS „Start-Regent” Pawłów – II sezon w Chełmskiej klasie „A” .....	s. 15
	<i>Grzegorz Mazurek</i>	
9.	Gminno-parafialne dożynki w Kaniem .....	s. 16
	<i>Agata Laskowska</i>	
10.	Sukcesy „Seniorek” .....	s. 16
	<i>Agnieszka Hasiec-Bzowska</i>	
11.	Złote gody w Rejowcu Fabrycznym .....	s. 17
	<i>Grażyna Bartoszuł</i>	
12.	Konkurs na „Najlepszy produkt turystyczny pow. chełmskiego w 2016 r.” .....	s. 17
	<i>Agnieszka Hasiec-Bzowska</i>	
13.	„Cztery pory roku” Jerzego Symotiuka (1914-2001). „Wiosna”. Cz. I. ....	s. 18
	<i>Stefan Kurczewicz</i>	
14.	Pawłów w okresie międzywojennym .....	s. 21
	<i>Mieczysław Klin</i>	
15.	Mentalność rosyjska a polska .....	s. 24
	<i>ks. prof. dr hab. Edward Walewander</i>	
16.	Z cyklu „Pawloviana”: Wspomnienia Zvi Nisenkorna .....	s. 25
	<i>Stefan Kurczewicz</i>	
17.	Listy do „Głosu Pawłowa” .....	s. 26
	<i>Redakcja</i>	
18.	W kręgu dobra. Fraszki .....	s. 26
	<i>Adam Kędzierawski</i>	
19.	Kącik poetycki .....	s. 27
	<i>Danuta Agnieszka Kurczewicz</i>	
20.	Fotoreportaż „Głosu Pawłowa” .....	s. 28

**STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ PAWŁOWA**22-172 Pawłów, ul. Szkolna 2, **Bank Spółdzielczy w Cycowie, Nr Konta: 26-8191-1013-2004-4000-0462-0001****Głos Pawłowa redaguje zespół w składzie:**

Danuta Kurczewicz, Dorota Jaszczuk, Magdalena Boruchalska, Adam Kędzierawski, Andrzej Kosz i Stefan Kurczewicz (red. naczelny).

**Korespondencję oraz artykuły do czasopisma prosimy kierować na adres:**

Andrzej Kosz - Gminny Ośrodek Kultury, 22-172 Pawłów, tel. 82 566 46 03

**Adres e-mail:** gokpawlow@op.pl skurczewicz@o2.pl**Strona:** www.spppawlow.org

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za poglądy wyrażone przez autorów artykułów.

**Nakład:** 300 egzemplarzy**Skład i druk:** Drukarnia SEYKAM, 22-100 Chełm, ul. Hrubieszowska 102/14, tel. 662 48 19 98, e-mail: drukarniaseykam@gmail.com

# Siedliszcze pod okupacją niemiecką (1939-1945) cz. II.

10 listopada 1939 roku w Siedliszczu za cmentarzem (przy drodze do Woli Korybutowej) doszło do incydentu w trakcie którego zginął kolonista niemiecki Juliusz Rode, mieszkaniec Woli Korybutowej. Rode był wyznaczonym przez niemieckie władze burmistrzem Siedliszcza, w miejsce usuniętego wójta Stanisława Mazura<sup>1</sup>. 11 listopada 1939 roku Niemcy przeprowadzili akcję odwetową. W godzinach porannych w niedzielę kilkudziesięciu żołnierzy otoczyło Siedliszcze. Wyposażeni w karabiny maszynowe i granaty zaczęli strzelać w kierunku przechodniów. Obyło się jednak bez ofiar śmiertelnych. Na rynku zgromadzono wychodzących z kościoła uczestników mszy św. Ludność pochodzenia żydowskiego i Ukraińców wypędzono z domów. Wszystkich ustawiono czwórkami, osobno Polaków, osobno Ukraińców i Żydów. Pudwell, kolonista niemiecki wyjął kartkę papieru. Była na niej lista proskrypcyjna sporządzona przez fotografa Platka<sup>2</sup>, kolonistę z Brzezin. Lista zawierała nazwiska powszechnie poważanych mieszkańców Siedliszcza. Pudwell odczytał nazwiska w następującej kolejności: Marcin Chwedoruk<sup>3</sup>, Waław Dobosz, Antoni Dziech-ciarz, Jan Dziedzic, Adam Francki (nauczyciel)<sup>4</sup>, Antoni Gołębiowski, Stanisław Mazur (wójt Siedliszcza), Józef Nazaruk, Lucjan Okoń, Michał Poliszuk, Kazimierz Strąkowski (kierownik szkoły podstawowej), ks. Ludwik Szyszko (proboszcz parafii) oraz Julian Wiciński (nauczyciel). Polecono im by położyli się na bruku, po czym ich bito, a następnie wsadzono do ciężarówki i zawieziono do więzienia na Zamku w Lublinie. Deportacji uniknęli jedynie J. Wiciński i ks. Szyszko. Za Wicińskim wstawił się Pudwell, który był jego dobrym znajomym z okresu przedwojennego. Powód pozostawienia księdza nie był znany. Po 2. dniach duchownego przetransportowano jednak do więzienia na Zamku.

13 listopada 1939 r. sąd więzienny wydał na więźniów z Siedliszcza wyrok śmierci. W uzasadnieniu jeden z gestapowców powiedział: *Chociaż może nie jesteście winni, ale niech dziesiąty i setny pamięta, że na Niemca nie wolno podnosić ręki*<sup>5</sup>. Po tych słowach na salę rozpraw weszli hitlerowscy żołnierze i kolejno wybierali sobie ofiary. Kładąc na ramieniu skazańca mówili: *ten mój*. Egzekucję przeprowadzono obok zamkowej kaplicy. Ogółem rozstrzelano 10 mieszkańców Siedliszcza.

Jeszcze w 1939 roku Niemcy nałożyli na Żydów wysokie kontrybucje pieniężne i rzeczowe, najpierw w złotych polskich następnie w 1940 roku w złocie i w pieniądzach emisyjnych. Konfiskowali im ich dobytek: sklepy, mieszkania i kosztowności. W 1941 roku rekwirowano im ubrania zimowe i obuwie. Musieli chodzić skrajem jezdni z opaską z gwiazdą Dawida.

Na początku 1940 roku Niemcy podpalili żydowską bożnicę. O pożarze dano znać Antoniemu Przebierowskiemu, który w tym czasie pełnił funkcję komendanta straży pożarnej. Po ogłoszeniu alarmu przystąpiono do gaszenia pożaru. A. Przebierowski po pewnym czasie spostrzegł, że z karabinu maszynowego mierzy do niego żołnierz niemiecki. Pożar przyciągnął wielu zainteresowanych, a będący wśród nich koloniści niemieccy ostrzegali – *proszę tak gasić by się spaliła*. Wobec takiego obrotu sprawy strażacy zaprzestali ratowania żydowskiej świątyni a zajęli się zabezpieczeniem przed ogniem

okolicznych budynków mieszkalnych. Bożnica spłonęła, pozostały po niej jedynie fragmenty murów, które po pożarze Niemcy nakazali uprzątnąć<sup>6</sup>.

## Getto w Siedliszczu

Przełomowym momentem w życiu Żydów siedliskich było utworzenie getta. Zlokalizowano je na niewielkim placu przy ulicy Szklanej (za rzeźnią) 1 czerwca 1940 roku. Teren otoczono kolczastym drutem i postawiono na nim prymitywne baraki. Więźniów pilnowała głównie *Jüdischer Ordnungsdienst* tzw. Żydowska Służba Porządkowa oraz Ukraińcy z okolicznych wsi. Na samym początku istnienia w obozie ulokowano około 2500 Żydów, głównie mieszkańców Siedliszcza.

Od początku okupacji Niemcy zaczęli wykorzystywać więźniów do prac przymusowych. Były to głównie prace melioracyjne przy regulacji rzeki Mogilanki dla niemieckiej Inspekcji Gospodarki Wodnej (*Wasserwirtschaftsinspektion*), jak też przy remontach i budowie dróg<sup>7</sup>. Mogilankę, którą ironicznie określali „Mordowanką”, prawdopodobnie ze względu na ciężką, ponad siły pracę jaką musieli wykonywać. Pracowali po kilkanaście godzin dziennie, przez siedem dni w tygodniu, nie wyłączając niedziel i świąt. Wstawali o świcie, szli przez pola i łąki bosy. Śpiewali piosenkę do której słowa napisali Niemcy „Edward Śmigły-Rydz nie nauczył nas nic, a nasz Hitler złoty nauczył nas roboty”. Chorych i niedołącznych wyprawiano na kirkut i rozstrzeliwano<sup>8</sup>. Rozstrzeliwano również przy posterunku policji, który mieścił się przy ulicy Szkolnej. Młode Żydówki gwałcono. *Pamiętam – wspomina Jan Nazaruk – jak do Siedliszcza ciężarówką przyjechali Niemcy. Wzięli ze sobą cztery młode dziewczyny, Żydówki. Powieźli je w kierunku lasu. Po kilku godzinach powrócili do Siedliszcza. Ci sami Niemcy po trzech dniach ponownie pojawili się w Siedliszczu i również zabrali ze sobą cztery Żydówki, te jednak już nie powróciły.*

*Kiedy do Siedliszcza przyszedł transport Żydów z Czech, Niemcy zgromadzili wszystkich mieszkańców getta na rynku. Rozkazali przywódcy Judenrat Szulimelowi, by nakłonił starych i chorych do zapisania się do tzw. Kasy Chorych. Ogółem wystąpiło ok. 20 czeskich Żydów i ok. 400 polskich. Zamiast do Kasy Chorych czeskich Żydów popędzili na kirkut i rozstrzelali, a polskich pognali gościńcem koło Pliszki do Kaniego. W czasie przemarszu zastrzelono 2. Żydów, tych, którym nogi odmówiły posłuszeństwa - wspomina Aleksander Jędrusak<sup>9</sup>.*

W kwietniu 1942 roku przywieziono do Siedliszcza blisko 3000 Żydów z Czechosłowacji, a już w maju zaczęto wywozić ich do obozu zagłady w Sobiborze. Pierwsze transporty z Siedliszcza dotarły tam w dniach 15-30 maja<sup>10</sup>. W kwietniu 1942 roku do Siedliszcza przywieziono około 3000 Żydów z Czechosłowacji. Większość z nich wysiedlono razem z Żydami - mieszkańcami Siedliszcza do Sobiboru. Część została w Siedliszczu. Do maja 1942 roku Żydzi nadal pracowali przy melioracji, zimą zaś przy remontach dróg.

18 maja 1942 roku było pierwsze wysiedlenie. O godz. 5 po południu Niemcy nakazali pracującym Żydom zebrać się na rynku. Zdrowi i silni poszli na miejsce pracy. Pozostałych, tj. starców, dzieci i niepracujących wysiedlono do Sobiboru. W Sobiborze – wysiedleńców zabijano w komorach gazowych. Pozostali w Siedliszczu Żydzi nadal pracowali przy melioracji do końca lata.



Część Żydów pracowała przy budowie szosy<sup>11</sup>.

Czasami zdarzały się ucieczki z siedliskiego getta. Kiedy Niemcy dokonywali egzekucji na kirkucie, zakrwawiony młody Żyd podjął się próby ucieczki. Biegł ulicą Chojenięką w stronę Chojna. Wpadł na podwórek Mikołaja Hołuba i prosił: *Panie, panie schowaj mnie* – wspomina Maria Tomala. *Na oczach Niemców dwie kobiety zaczęły uciekać, ci jednak zastrzelili je serią z karabinu maszynowego* - opowiadała Zofia Gajewska. Znany też był przypadek Żydówki, która przez tydzień ukrywała się w kupce kartofliń - zielonej naci tych warzyw. Podobnych przypadków było dużo więcej. Czasami Niemcy wychodzili w pola szukając tam uciekinierów. Znalezionych zabijano na miejscu. Zimą Żydów gromadzono przy pompie przy rynku i oblewano wodą.

W czerwcu 1942 roku, po pierwszych deportacjach getto w Siedliszczu liczyło 2026 osób<sup>12</sup>. W październiku 1942 roku getto zlikwidowano. *Niemcy kazali wszystkim Żydom wyjść z getta i pognali ich piechotą ulicą Szkolną przez Mogilnicę, Bezek, Julianów, Józefin do Kolonii Nowosiółki. Dzieciom i starcom pozwolono jechać na furmankach, pozostałym kazano iść pieszo* - wspomina T. Dziadyk. Orszak składał się z 15 furmanek. Jednym z woźniców był Józef Karasek. *Wysiedlanie więźniów z siedliskiego getta odbywało się bardzo spokojnie* – wspominał. Organizacją przemarszu zajęła się żydowska policja. Za pomocą nahajek bito maruderów, nie patrząc czy to były kobiety czy też dzieci. Kobiety płakały, a przestraszone dzieci wołały: *mamyś, mamyś*.

Obóz pracy w Nowosiółkach ulokowany był przy trakcie łączącym Staw ze Stołpiem, w pobliżu młyna parowego Żyda Lejzora. Plac otoczono wysokim płotem z drutu kolczastego. Północną granicę getta stanowiły łąki zwane Dubnik, gdzie pracowano przy regulacji rzeki Garki na odcinku Kolonia Ochoża – Parypse – Czulczyce – Jagodno.

W Nowosiółkach Żydzi przetrzymywani byli w nadzwyczaj trudnych warunkach. Surowe warunki życia, przymusowa praca ponad siły i przede wszystkim głód zmuszały ich do kradzieży warzyw z okolicznych ogrodów. Schwytani na gorącym uczynku byli bici do nieprzytomności. Częste były przypadki jak stojąc przy ogrodzeniu i trzymając w rękach resztki garderoby prosili dzieci pasące krowy o coś do jedzenia. Zdarzały się próby ucieczki, lecz te zazwyczaj kończyły się śmiercią. Ciała zabitych Żydów grzebano na dnie wyschniętego stawu. Ludwik Gołębiowski, podobnie jak kilku innych mieszkańców Siedliszcza wspierał znajomych Żydów w Nowosiółkach kilkakrotnie zwożąc im żywność. Był to głównie chleb, smalec i słonina.

Młoda Żydówka z Siedliszcza Mec Zelda, która uciekła z Sobiboru tak wspomina tamte wydarzenia: *W czasie świąt, kiedy Niemców było mało w obozie, bo wyjechali do domów rodzinnych, postanowiliśmy uciec z obozu. Każdy z nas pod jakimś pozorem, na przykład przymiarki ubrania zaprosił do siebie Niemca. Wszystko odbyło się o określonej godzinie. Wtedy rzuciliśmy się na Niemców. Najpierw zabiliśmy tych, którzy wpadli w naszą zasadzkę, a potem tych przy bramie. Uciekliśmy. Ja powróciłam do Siedliszcza i płacąc złotem wyrobiłam sobie polskie dokumenty. Dotarłam najpierw do Lublina, a potem do Lwowa. Tam ukończyłam Szkołę Handlową i wyjechałam do USA gdzie wyszłam za mąż. Swój dom odpisałam Aleksandrowi Gołębiowskiemu. W ucieczce z Sobiboru towarzyszyła jej Ryfka Feldman, która dotarła*

do Woli Korybutowej gdzie ukrywała się w rodzinie Wójciszynów.

### Represje okupanta

W czasie okupacji w Siedliszczu funkcjonowały 2 posterunki policji- posterunek niemiecki i polski, policji granatowej. Posterunek niemiecki mieścił się początkowo przy ulicy Łęczyńskiej (w budynku, w którym po wojnie mieściło się Prezydium Gminnej Rady Narodowej). Na gankach tego budynku ułożono worki z piaskiem a za nimi zamontowano karabiny maszynowe. Później posterunek ten przeniesiono go do murowanego budynku przy rynku<sup>13</sup>.

Posterunek policji granatowej mieścił się przy ulicy Szkolnej. Jego obsadę stanowili głównie Polacy choć komendantem był Volksdeutch o nazwisku Kreft. Policjantami byli Toczek, Rudnik i Krzywicki. Dla miejscowych nie byli źli. *Rudnik przyczynił się do śmierci Watraka z Buzy. Zbił go do nieprzytomności, w efekcie czego Watrak zmarł w kozie, w budynku obok. Po wyzwoleniu Rudnik otrzymał wyrok skazujący go na 25 lat więzienia. Po odsiadce pełnił zawód fryzjera. Rudnik postrzelił też w nogę Gajewskiego, mieszkańca Marynina k/Rejowca* - wspomina Ludwik Mączka.

Siedzibą niemieckiego sztabu był budynek szkoły podstawowej. W obawie przed atakiem partyzantów teren przed szkołą był odpowiednio zmilitaryzowany. Po rogach ustawiono działa, do których przemieszczano się głębokimi okopami. Na boisku w głębokich dołach ukryto samochody i czołg. Placówka niemiecka była dość liczna więc nie dla wszystkich starczyło miejsca w budynku szkoły. Część żołnierzy zakwaterowano w okolicznych domach. Z Niemcami współpracowało wówczas dwóch Rosjan. *Jeden z nich był dobrym człowiekiem, nie robił ludziom krzywdy, drugi o nazwisku Rybak, postępował jak Niemcy* – wspomina Weronika Poliszuk<sup>14</sup>.

Ze służbami policyjnymi musiał ściśle współpracować urząd gminy, którym w czasie okupacji kierowali burmistrzowie. Po zdjęciu z urzędu wójta Stanisława Mazura burmistrzem (burmistrzem) został Bolesław Orłowski, a po nim w 1941 roku (po wyjeździe kolonistów niemieckich do Rzeszy) Paweł Majstruk „Pawełek”. *Majstruk został burmistrzem wtedy kiedy „zrobiła się Ukraina”* - wspomina Aleksander Gołębiowski. Kierował on osmioosobowym zarządem gminy w składzie: Stanisław Stachowiak – sekretarz, Józef Kamiński – zastępca sekretarza, Stanisław Szczyrek – pomocnik, Jan Grzesikowski – pomocnik, Michał Guryn – pomocnik, Ludmiła Wasynczuk – dolmetscherin (tłumaczka), Witold Poliszczuk – sekwestратор, Aleksander Olewiński – woźny<sup>15</sup>.

W 1942 roku nasilił się terror okupanta niemieckiego i coraz okrutniejsze represje. Za niewywiązywanie się z oddawania kontyngentu wysyłano ludzi do obozów pracy do Krychowa w powiecie włodawskim. Tu pracowali przy melioracji łąk, regulacji rzek i osuszaniu bagien. W tym czasie w Siedliszczu wykonano wiele wyroków śmierci, m.in. zamordowani zostali Nikodem Chudzicki, który był lekarzem weterynarii, Bolesław Łańcucki z Majdanu Zahorodyńskiego, Seweryn Grzesiuk, Jan Charanicz, Józef Charanicz, Michał Wawruszak, Kazimierz Watrak, Bronisław Gajewski i jego żona Dorota.

Oto jak jeden z okupacyjnych dni 1942 roku wspomina Michał Dziewulski: *Był piękny majowy poranek. Jadąc wozem na pole zauważyłem nadchodzącą od Brzezin grupę ludzi. Szli w kierunku Zabitka. Byli to Polacy pędzeni przez Niemców i Ukraińców ubranych w czarne*

mundury. Domyśliłem się, że miała to być oblawa i rzeczywiście tak było. Gdy doszli do pierwszych domów w Zabitzku, zaczęli wyciągać z nich ludzi. Jak okazało się oblawa ta swych zasięgiem objęła wsie: Mogielnicę, Brzeziny, Janowicę, Dobromyśl, Kolonię Kulik i Terenin. Kilkudziesięciosobowa grupa mieszkańców tych wsi została zgromadzona na wzgórzu przy drodze pomiędzy gospodarstwem Józefa Dziewulskiego i Zdzisława Chmielowca. Okupanci okrążyli ludzi i na ich rozkaz mężczyźni musieli zdjąć paski ze spodni. Ukraińcy związali nimi ludzi po dwóch za ręce i następnie kazali położyć się na ziemi. Który z leżących podniósł nieco głowę do góry, przygniatany był do ziemi obcasem buta lub kolbą karabinu. Następnie padło pytanie – *Kto ze zgromadzonych jest komunistą, a kto wspiera lub przetrzymuje bandytów czyli partyzantów? Ten kto powie zostanie natychmiast zwolniony, a w przeciwnym wypadku zastrzelą wszystkich na miejscu.* Po chwili odezwał się jeden z leżących i oświadczył, że zna takiego, a nazywa się on Stanisław Mazur z Dobromyśli. Mazur był wśród leżących na ziemi Polaków. Gdy Niemcy zorientowali się, który to, rzucili się na niego kopiąc butami i wykrzykując przy tym: *Kommunist, Kommunist.* Po chwili przestali go kopać, kazali wstać i biec w kierunku domu. Wtedy jeden z hitlerowców zastrzelił go z karabinu. Drugą ofiarą oprawców był Stanisław Małecki, mieszkaniec Kolonii Brzeziny. Trzecią zaś nieznaną z nazwiska Żyd, który przebywał w tym czasie w gospodarstwie Mikołaja Kurzey. Małeckiego zastrzelono przy budynku Zdzisława Chmielowca. Wszystkie ofiary pochowano na miejscu kopiąc doły w ziemi. Po kilku godzinach akcja została zakończona. Większość gospodarzy odesłano do domów, a kilku prawdopodobnie wywieziono na Majdanek. *Na polu w pobliżu moich zabudowań Niemcy zastrzelili Maślucha chłopca z Mogielnicy. Zakopali go na miejscu* – wspomina Jan Poliszuk.

Oblawy czy łapanki organizowano dość często, a miejscem zbrodni najczęściej był siedliski kirkut. 23 kwietnia 1943 roku Niemcy rozstrzelali tu Jana Grełę, Tadeusza Grełę, Juliana Kurcewicza, Stanisława Kurcewicza, Juliana Krzysiaka, Edmunda Sławińskiego i Franciszka Grzeszczuka<sup>16</sup>. *Wszystkich pochowano w jednej mogile* – wspomina Stanisław Krzyżanowski. Jeden z Niemców zwierzył się Marii Knot, mieszkance Siedliszcza, takimi słowami: *Jak w danym dniu kogoś nie zabiję to chodzę jak głupi, a jak zabiję to czuję się jak nowonarodzony*<sup>17</sup>.

Za przynależność do partii komunistycznej w połowie lipca 1941 r. został aresztowany Jan Brzuszek. *Brzuszek ukrywał się* – wspomina T. Dziadyk. *Jednak często w przebraniu za kobietę odwiedzał nocą rodzinę. Choć jego mieszkaniu często było przedmiotem rewizji, na przemian przeprowadzanej przez Niemców czy też granatową policję, Brzuszek ryzykował.* Po aresztowaniu Brzuszek został wywieziony do Chełma, gdzie przebywał przez 3 dni. Potem wywieziono go na Majdanek, gdzie spędził styczeń i luty. Został szczęśliwie wypuszczony na wolność, prawdopodobnie celowo by pomóc namierzyć innych członków partii komunistycznej. W tym czasie w obozie na Majdanku przebywali Władysław Hołub z Siedliszcza i Bogdan Okoń z Majdanu Zahorodyńskiego.

W 1942 roku za współpracę przed wojną z milicją ludową PPS<sup>18</sup> został aresztowany Włodzimierz Schab, mieszkaniec Zabitzka. On również został wywieziony na Majdanek, gdzie przebywał 3 miesiące. Został szczęśliwie uwolniony prawdopodobnie za wstawiennictwem żony.

W Siedliszczu podobnie jak na innych okupowanych przez Niemców ziemiach obowiązywały obowiązkowe dostawy żywności, tzw. kontyngenty. Stanowiły je zboże, ziemniaki, bydło i świnie, mleko i inne produkty. Jeśli ktoś nie oddał mleka w nałożonej normie lub terminie okupanci zabierali dobytek. *W 1942 roku Niemcy za to, że za mało oddałem mleka Niemcy zabrali mi krowę* – wspomina M. Tracichleb. A. Ślepeckiemu zabrano konie. Za niewywiązywanie się z kontyngentów do Krychowa wywieziono Stanisława Hołuba, Mirona Wawruszaka i Stanisława Dziewulskiego z Majdanu Zahorodyńskiego.

Młodzież zabierano do służby budowlanej (*Baudienst*), gdzie pracowała przy budowie drugiego toru kolejowego linii Lublin-Chełm. W „junakach” pracowali m.in. Edward Domański, Aleksander Frydrych, Stanisław Gołębiowski, Kazimierz Karasek, Jan Młynarczyk, Stanisław Olekszyk, Piotr Rabuszak, Bolesław Skrzycki, Stanisław Wagner i Feliks Wąsowski. Na przymusowe roboty do Rzeszy wywieziono (wraz z żonami) Czesława Dyszewskiego, Stanisława Hołuba, Augustyna Mikułę i Czesława Oleszczuka.

Dużym problemem było niszczenie okolicznych lasów. Z drzewostanu wycinano kilkusetletnie drzewa, które przewożono do tartaków lub stacji kolejowej we wsi Kanie i stąd transportowano w nieznanym kierunku.

Sławomir Braniewski

<sup>1</sup> G. Figiel, *Ku współczesności – Siedliszcze w latach 1918-2011*, [w:] G. Figiel, R. Kozyrski, A. Kuczyńska, *Od prehistorii do współczesności. Odkrywanie lokalnej tożsamości mieszkańców Siedliszcza – monografia historyczna*, Siedliszcze 2011, s. 229.

<sup>2</sup> Platek w okresie międzywojennym był uczestnikiem wielu uroczystościach państwowych w Siedliszczu, na których fotografował działaczy społecznych.

<sup>3</sup> W tym czasie był nieobecny.

<sup>4</sup> Karolina Franecka, podaje, że jej mąż Adam Franecki był zaangażowany w ruchu oporu, jeździł po okolicy, często przemawiał, zachęcał do obrony przed Niemcami. Koloniści niemieccy często go fotografowali i to było powodem zamordowania mojego męża.

<sup>5</sup> Według relacji L. Okonia.

<sup>6</sup> Bożnica żydowska w Siedliszczu pierwszy raz została spalona przez cofające się wojska rosyjskie podczas I wojny światowej. Odbudowano ją i wykończono jej wnętrze w 1930 r.

<sup>7</sup> *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939-1945. Informator encyklopedyczny*, red. C. Pilichowski, Warszawa 1979, s. 449.

<sup>8</sup> Do kirkutu główne wejście prowadziło od ulicy Łęczyńskiej. Żydów prowadzono również ulicą Chojeniecką, gdzie za starym młynem skręcano w prawo wprost na kirkut.

<sup>9</sup> F. Braniewski, *Okupacja hitlerowska na terenie Siedliszcza* (rękopis), s. 23.

<sup>10</sup> W. Z. Sulimierski, *Sobibór hitlerowski obóz śmierci*, Chełm 1993, s. 15.

<sup>11</sup> *Dokumenty i materiały z czasów okupacji niemieckiej w Polsce*, t. 1: Obozy, oprac. N. Blumental, Łódź 1946, s. 207-208.

<sup>12</sup> *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich...*, s. 449.

<sup>13</sup> Po wojnie w budynku tym mieścił się sklep odzieżowy GS.

<sup>14</sup> F. Braniewski, *Okupacja hitlerowska na terenie Siedliszcza* (rękopis), s. 31.

<sup>15</sup> G. Figiel, *Ku współczesności – Siedliszcze w latach 1918-2011*, [w:] G. Figiel, R. Kozyrski, A. Kuczyńska, *Od prehistorii do współczesności. Odkrywanie lokalnej tożsamości mieszkańców Siedliszcza – monografia historyczna*, Siedliszcze 2011, s. 227.

<sup>16</sup> *70. rocznica rozstrzelania pawłowian*, Głos Pawłowa, Nr 4 (26) 2013, s. 10.

<sup>17</sup> F. Braniewski, *Okupacja hitlerowska na terenie Siedliszcza* (rękopis), s.30.

<sup>18</sup> W listopadzie 1918 r., wzrosło znaczenie Milicji Ludowej PPS, którą upaństwowiono dekretem Naczelnika Państwa - Józefa Piłsudskiego 05.12.1918 r. Miesiąc po upaństwowieniu ML (9 stycznia 1919 r.) Józef Piłsudski powołał do życia Policję Komunalną - organ samorządu, instytucja porządkowa pozostająca pod nadzorem i zwierzchnictwem władz państwowych. Źródło: <http://panstwowa.policja.pl/pp/organizacja-policji-pa/7,Organizacja-Policji-Panstwowej.html> [dostęp: 2016-09-22]



## Wyboiste drogi systemów wartości

„Głos Pawłowa” nr 2(36) z 2016 r. na str. 6 zawiera artykuł „Zawirowania w systemach wartości”. Przyjmując zwrot zawirowania mam na myśli zagrożenie dobra wobec przejawów panoszącego się zła. Media alarmują każdego dnia o faktach lekceważenia zasad zabezpieczających życie i zdrowie osób w sytuacjach jednostkowych a także grupowych. Czy muszą umierać dzieci i młodzież na drogach i w zbiornikach wodnych? W każdym tygodniu giną Polacy przez niefrasobliwość, lekceważenie znaków ostrzegawczych (sygnalizują tu znaki zakazu kąpieli przy niebezpiecznej fali morskiej). To co obserwujemy na drogach, tych oszczędnych (wąskich) i tych drogich, to w efekcie są one wyboiste z uwagi na stałe śmiertelne żniwo. Skąd się bierze wyboistość dróg budowanych z najlepszego materiału, wielokrotnie sprawdzonego w różnych klimatach i dobrych podłożach. Wyboistość szybko pojawia się ponieważ wykonawcy są dalecy od wymogów technicznych i uczciwych przetargów o czym sygnalizuje często prasa.

Jakie wartości leżą u podstaw sukcesów w podejmowanych działaniach materialnych bądź pozamaterialnych? Według wielu autorytetów są to: troska o dobro człowieka, z dużą dozą odpowiedzialności. Nigdy dobro nie zaistnieje przy braku prawdy i uczciwości. Solidne budowanie wyklucza kłamstwo. Sukces podejmowanych działań wymaga zdeterminowanej pracowitości wyrosłej z pasji i osobistych zainteresowań. Co cztery lata na tych wyboistych drogach stają do walki polityczni aktorzy o pozyskanie dobrej pozycji w politycznych ugrupowaniach, dających dostęp do dobrze płatnych stanowisk. Kampanie wyborcze są okazją poznania aktorów sceny politycznej, pełnej przepychanek i obietnic, za które zabiegający nikt nie ponosi odpowiedzialności. Ludzie ubiegający się o miejsce w strukturach przedstawicielskich i rządowych powinni posiadać cnoty prospołeczne: troskę o dobro człowieka, roztropność, sprawiedliwość, rozwagę i męstwo. Jak należy rozumieć męstwo? Rozumiem jako otwartość wypowiedzania myśli, choćby mogłyby one być sprzeczne z oczekiwaniami odbiorców, a jednocześnie powodować przykre konsekwencje dla wypowiadającego, posługującego się prawdą. Prawda często uruchamia zemstę i odwet, co ma oddźwięk w katastrofie smoleńskiej i porządkowaniu stanowisk w sprawie Trybunału Konstytucyjnego. Trudne jest oddzielenie prawdy od kłamstwa. W życiu politycznym jest obecne kłamstwo i zachowania uzurpatorskie. Od wielu lat telewizja prezentuje kłótnie polityczne w emitowanych audycjach: „Kawa na ławę”, „Łoża prasowa” i „Ława polityków”. W wypracowanej formule dominowała audycja „Kawa na ławę” i ostatnio „Ława polityków”. Przedstawiciele ugrupowań politycznych obecnych w parlamencie prezentowali swoje racje w kwestiach proponowanych przez osobę prowadzącą. Dominują zachowania wzajemnie deprecjonujące i zdecydowanie kontrowersyjne. Czy jest szansa przecięcia klimatu na zaprzestanie wojny polsko-polskiej ciągle obecnej i nasilającej się od prawie roku po sukcesie wyborczym PiS-u?

W drugiej części artykułu zagościła problematyka wizyty Papieża Franciszka w naszym kraju z okazji Światowych Dni Młodzieży. Obecność papieża wzbudziła nadzieje w społeczeństwie na poprawę klimatu w relacjach partyjnych ugrupowań. Czy dobro narodu ma szansę

pokonania egoizmów politycznych jako źródła prywaty. Czy pokolenie politycznego zejścia ze sceny dożyje czasów, gdy religia stanie się źródłem miłosierdzia, miłości i dobra, i uwolni się od politycznego marketingu.

„Gazeta wyborcza” z dnia 30-31 lipca 2016 r. zamieściła na stronie tytułowej ciepłą, uśmiechniętą twarz Papieża Franciszka z historycznym życzeniem „Zostań z nami” i pytanie „czy wizyta Franciszka odmieni myślenie Polaków? Na stronach 12-15 gazety można przeczytać teksty trzynastu osób z „lewa, prawa i środka”, które starały się dać odpowiedź na postawione pytanie. Na stronie 16-tej wspomnianej gazety jest ciekawa i mądra rozmowa Małgorzaty Skowrońskiej z prof. Karolem Tarnowskim, wykładowcą na Uniwersytecie Papieskim w Krakowie. Rozmowa wiąże się z tekstami ze strony 12-15 ujęta w tytule „Przewrót franciszkański”.

Obecność Papieża Franciszka w Polsce na Światowych Dniach Młodzieży zapisała się ożywczymi myślami skierowanymi nie tylko do młodzieży, a także do ludzi dorosłych, między innymi do polityków, przedstawicieli mediów, duchownych odpowiedzialnych za pracę wychowawczą kierowaną do ludzi w szerokim tego oddziaływania odbiorze. Wybór Jorge Bergeglio na stolicę piotrową spotkał się z pozytywnym odbiorem społecznym z przejawami ambiwalentnych ocen (czy na pewno wszyscy zainteresowani potrzebą zmian wyrażali swój optymizm?). Dziś są obecne w mediach sygnały świadczące o wręcz negatywnych opiniach wobec Papieża Franciszka, jezuitę, reprezentującego jakoby odmienny katolicyzm. Orzekanie, że Papież Franciszek odchodzi od katolicyzmu jest myślą pozbawioną sensu, zdecydowanie nieuprawniona.

Róża Thun w tekście „Bez szpanu”<sup>1</sup> tak oto przybliżyła Papieża Franciszka „...mówi do nas słowami, gestami, uśmiechem i zamodleniem. Starych butów nie zmienił na czerwone papieskie, poprosił, żeby w okularach zmieniono tylko soczewki, a przez cienką letnią sutannę widać, że nadal nosi swoje czarne spodnie, nie białe. Bo po co wydawać pieniądze. W Krakowie wsiadł do tramwaju, bo tam są ludzie, do których można się uśmiechnąć, porozmawiać i być razem przez chwilę”. Daje w ten sposób przykład bliskości do drugiego człowieka, szczególnie tego któremu możemy pomóc. To wskazuje, że katolicyzm Franciszka jest odmienny od praktyk stosowanych w większości kościołów katolickich.

Gdy Papież Franciszek ukończył szkołę podstawową jego tata tak mu oznajmił „Słuchaj, zaczynasz szkołę średnią, dobrze by było, żebyś poszedł też do pracy. Poszukam ci czegoś na wakacje”. Papież miał wtedy 13 lat i zdziwił się, ponieważ w domu nie odczuwano niedostatku. Papież bez sprzeciwu przyjął decyzję ojca. Różnorodne zajęcia w wakacji przeniosły się na cały okres szkoły średniej i trwały od godz. 7.00 do 13.00. Po godzinnej przerwie na obiadowy posiłek, zajęcia szkolne trwały do godz. 20.00. Papież był wdzięczny ojcu za posłanie do pracy, która dała potrzebne w życiu doświadczenie<sup>2</sup>.

Już w pierwszych 24 godzinach pobytu w Polsce Papież Franciszek dwukrotnie zwrócił się do polityków, aby przyszli z pomocą ludziom, którzy uciekają od wojen i głodu. Zachęcał także, aby ludzie nie bali się pomagać obcemu. Papież wielokrotnie porusza sprawę uchodźców, co jest wyrazem katolickiego miłosierdzia. Już w pierwszym dniu podczas spotkania z Prezydentem RP

Andrzejem Dudą na Wawelu powiedział „potrzebna jest gotowość przyjęcia uciekających od wojen i głodu”. Ważne inspirujące myśli skierował Papież Franciszek do młodzieży, najważniejszych uczestników Światowych Dni Młodzieży, ludzi przybyłych do Krakowa z całego świata „Martwi mnie gdy widzę młodych, którzy rzucili ręcznik przed rozpoczęciem walki, którzy się poddali, nie rozpoczynając gry”. Sugerował zachowania odpowiedzialne za swój los. Życie w czasach diametralnie lepszych od waszych przodków. Macie prawo do lepszego życia, zaspokajania potrzeb, poznania piękna, przyjemności. Ale też trzeba być przygotowanym do życia w trudzie samodzielności i pełnej odpowiedzialności, gdy rodzina liczebnie się rozszerza. Ostrzega też przed handlarzami politycznych obietnic w walce o partyjne przywództwo. Do wszystkich myślących odpowiedzialnie o założeniu rodziny, aby pamiętali, że nie wszystko można mieć od ręki. Dostatek zdobywa się skutecznie etapami. A jeżeli w życiu się nie powiedzie, dobrze jest pozyskać taką osobę, która potrzebującemu pośpieszy z pomocą.

Papież Franciszek w swoim przekazie akcentuje potrzebę optymizmu, radości życia. „Bądźcie szczęśliwi i radosni. To obowiązek tych co idą za Chrystusem”.

„W kraju smutnych, przygnębionych ludzi to polecenie jakie papież wydał w środę wieczorem z okna na Franciszkańskiej brzmi absolutnie rewolucyjnie. Franciszek przebił balon smutnego polskiego katolicyzmu”<sup>3</sup>.

W kolorowym tłumie ludzi radosnych łatwo było rozpoznać Polaków, których radość ograniczała się do machania chorągiewkami i smętnego zawodzenia „Barki”<sup>4</sup>. „Franciszek urządził nam prawdziwy raban, ściągając do chorej na smutek Polski, dzieciaki, które wiedzą, że chrześcijańska radość do nadzieja”. Damy radę pamiętać o dobrym a nie złym. Na Błoniach papież

powiedział „Serce miłosierne ma bowiem odwagę, by porzucić wygodę; serce miłosierne potrafi wychodzić na spotkanie innych, potrafi objąć wszystkich”.

Wspomniana wcześniej rozmowa M. Skowrońskiej z prof. K. Tarnowskim koncentruje się wokół istoty chrześcijaństwa u nas w Polsce po wizycie Papieża Franciszka; budzi refleksję na oczekiwanym przez katolików „przewrocie franciszkańskim”.

Czy cała społeczność kościoła katolickiego oczekuje na ten przewrót? Są świeccy „teolodzy”, którzy nazywają Franciszka kościelnym odszczepieńcem, wywrotowcą, odchodzącym od katolicyzmu, co wywołuje oburzenie społeczne. Bóg to nieskończone dobro. Być z Bogiem to znaczy rozsiewać wokół siebie dobroć, którego jest niedostatek. Bliźni pragną dobroci, można powiedzieć boskiego miłosierdzia.

„Istota chrześcijaństwa polega na uczynkach szeroko rozumianego miłosierdzia, a nie na wygłaszaniu i znajomości dogmatów – to jest jądro rewolucji Franciszka”<sup>5</sup>.

Myślę, że miłosierdzie boskie to obecność w zachowaniach ludzi wartości katolickich, ewangelicznych z kazania na Górze<sup>6</sup>. Przewrót franciszkański dokona się wtedy, gdy pokona się wyboistość dróg prowadzących do Jezusa.

Adam Kędzierawski

<sup>1</sup> „Gazeta wyborcza” z 30-31.07.2016 r.

<sup>2</sup> Francesca Ambrogetti, Sergio Rubin, *Jezuita Papież Franciszek*, Wywiad - rzeka z Jorge Borgoglio, Dom Wydawniczy „Rafał”, Kraków 2013, s.35-36

<sup>3</sup> Aleksandra Klich, *Feministka-katolicka*, w: „Gazeta Wyborcza” z 30-31.07.2016 r.

<sup>4</sup> „Gazeta Wyborcza” z 30-31.07.2016 r. Magazyn świąteczny

<sup>5</sup> Tamże, str. 16

<sup>6</sup> Nowy Testament, Ewangelia Mat. 5., s. 14, Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1978

## Ruch i racjonalne żywienie fundamentem zdrowia

### 1. Echa z przeszłości. Moja „Atlantyda”

Atlantyda mityczna wyspa na Oceanie Atlantyckim, o której pisał Platon; wg tradycji greckiej zatopiona wskutek nieznanego kataklizmu. W latach 1950-60 powstała teoria lokująca Atlantyde na Morzu Egejskim; jej pozostałością ma być wyspa Santorini<sup>1</sup>.

Przywołując myślą słynną grecką Atlantyde, popuszczam wodze fantazji, ale nie stawiam niczego na głowie. Ja miałam też swój kawałek ładu, który bezpowrotnie opuściłam ponad 60 lat temu, na którym pozostała ziemia i groby. O czym pamiętam z mojej „Atlantydy” - krainy minionego czasu? Miałam wspaniałych rodziców i babcię opiekunkę. Pamiętam o ciepłym rodzinnym domu, w którym nigdy nie brakowało chleba. O pięknie sportu i emocjach związanych z rywalizacją. O życiowych zwycięstwach sportowych i porażkach. Rodzinny zakątek – niewielką wioseczkę, wciśniętą w zakole rzeki Wieprz, zalewaną wiosennymi roztopami, w której uprawiano na ogół zboża i ziemniaki. Domy drewniane, przeważnie jednoizbowe. Z narzędzi gospodarczych w użyciu były: kosa i sierp. Inwentarz żywy stanowiła krowka (1-2 sztuki), kilkanaście kur, dwie lub więcej świnek.

Żywienie ludzi oparte było na mleku, jajach, razowym chlebie na zakwasie wypiekany w każdym domu, warzywnych zupkach, kaszy jaglanej i gryczanej oraz pierogach inspirowanych kuchnią litewską, białoruską i ukraińską – dawnymi Kresami Wschodnimi. Na co dzień

nie jadło się masła, kiełbas i boczku. W niedzielę i święta królowały potrawy z kapusty i grochóweczka. Wśród mieszkańców, jak sięgam myślą wstecz, nie pamiętam osoby otyłej.

Po wielu latach mój sposób żywienia nie uległ znacznej zmianie. Na ogół jem wszystko, ale w ograniczonej ilości. W szczególności uważam na tłuszcze, ich ilość i pochodzenie. W młodości żywiłam się mlekiem i jajami. Obecnie żyję w przekonaniu, że dieta roślinna niesie ze sobą największe korzyści zdrowotne. Towarzyszy mi stała pamięć o najbliższych i o tym, że zmieniający się po II wojnie światowej świat, stawał się lepszy, zadziwiał, cieszył i wskazywał perspektywy.

Nie miałam ostatnio okazji, aby przypomnieć, jak to powojenny ład – nie tylko mnie – ale i innym dzieciom dał szansę na bezpłatne i powszechne szkolnictwo, opiekę zdrowotną i darmowe wczasy. Każdy kto chciał dostawał swoją szansę. Tego brakowało w II Rzeczypospolitej. Kraj zaczął się odbudowywać i modernizować, a w rodzinnym zakątku bez własnej szkoły, uruchomiono czteroklasówkę.

W czteroklasówce na Leszczance byłam ulubienicą nauczycielki p. Teresy Lachczyk, znieawidzoną przez zazdrosnych uczniów, nie tylko za dobre stopnie. Tutaj panowała przemoc i wyśmiewanie wszystkiego, co nie jest „moje”. W zasadzie zapomniałam już o tym, że jako dziecko byłam tam dyskryminowana za wszystko co nie lśniło fabryczną nowością. Nie pogrążyłam się w pre-

tenjach do kogokolwiek. W pamięci pozostały mi najważniejsze wydarzenia rodzinne z inspiracji matki chrześcijańskiej Małgorzaty Kędziory, rodziny stryja Piotra z Oleśnika, czy wuja Franciszka z Olszanki. Kto dziś pamięta o ich uroku i wyjątkowości?

Stopniowo rozsypała się rodzina mamy Marianny. Jej bracia Adam i Józef Mrugałowie w ramach dobrowolnych, powojennych przesiedleń wyjechali na Ziemię Odzyskane. Pragnęli nowych szans. Do dziś żyje tam (woj. dolnośląskie) córka wujka Adama – Lucyna Poznańska oraz córka wujka Józefa – Kazimiera Rokitnicka, które serdecznie pozdrawiam i życzę powodzenia na dalsze lata.

## 2. Emigrantka z Lubelszczyzny w Warszawie

Od kilkudziesięciu lat mieszkam w Warszawie, ale dziedzictwo mojego życia pochodzi z Lubelszczyzny. Tutaj się urodziłam i dorastałam. Nie obdarowano mnie księgą urodzenia, ale dają radę żyć bez niej. Nigdy nie zapominałam, nawet na moment skąd jestem. Każdego dnia odczuwam wdzięczność dla tych, których kocham i dla tych, którzy odeszli. Ciągle, mimo wieku, pracuję, bo życie człowieka składa się ze służby i dyspozycyjności.

Przez okrągłe 80-lecie odbyłam niezwykłą podróż życia (szlak) z zapuszczonego w II Rzeczypospolitej zakątku nadwieprzańskiego poprzez Chełm i Lublin w PRL-u do stolicy. Tutaj studiowałam i uprawiałam sport. W latach 50-tych przekroczyłam niejedną granicę w ramach wyjazdów sportowych, ale podróże zagraniczne nie zawładnęły moją wyobraźnią. Na początku lat 60-tych wspólnie z Tadeuszem założyłam rodzinę i wychowałam synów, którzy już w latach 90-tych wyfrunęli z domu. Jeden do Europy Zachodniej, a drugi do Azji Południowo-Wschodniej. Był kapitanem maszyny kursującej po nieznanym azjatyckim niebie. Niebawem rozsypało się też moje małżeństwo. W ten sposób zostałam sama, ale samotność w szybkim tempie stała się dla mnie nowym wymiarem komfortu.

Przejsię wspomnianego szlaku – niezwykłej podróży życia, wymagało intensywnej pracy, licznych zmian i przeprowadzek (Siedlce, Gorzów Wielkopolski). Dostarczało również wielu smutków, radości i wzruszeń. Niczego nie otrzymałam za darmo. Pełno było problemów trudnych do pokonania (choroby, operacja, tragiczne lata pięćdziesiąte (śmierć taty i babci), a w późniejszym okresie mamy i siostry Sabiny. Ale mam to już za sobą. Myślę, że wyczerpałam limit trudnych i pechowych sytuacji.

Po 60-ci u latach odnaleźli się wzajemnie zaprzyjaźnieni licealiści z Chełma: Helena, Halina, Adam i ja Wanda. Biegunem przyciągającym była Warszawa i odbywające się w niej uroczystości: redakcyjne (Adam), rodzinne (Halinka, chrzest jej prawnuka Aleksandra-Karola) i Helena. Podczas spotkań było naprawdę o czym porozmawiać! Dało to nowy początek w naszych dalszych relacjach.

Na dalekim horyzoncie starość. Tylko co ją wyznacza? Mam 80 lat, ale jestem aktywna fizycznie, nie czuję swojej starości i nie kojarzę jej z wiekiem. Powszechnie przekonanie, że na starość trzeba się oszczędzać do mnie nie przemawia z prostej przyczyny. Przy braku ruchu (oszczędzaniu) spada tempo przemiany materii i człowiek przybiera na wadze. Zarówno wagę ciała jak i żywienie kontroluję codziennie, broniąc się przed otyłością, która jest przyczyną wielu chorób. Każdego dnia znajduję czas na ćwiczenia fizyczne, głównie gimnastykę, ale również na bieganie wyznaczonych odcinków. Chcę zdrowo żyć i moim marzeniem jest udział w maratonie. Chciałam tego

dokonać w majowym biegu w Krakowie, w 2016 r., ale 5 marca złamałam lewą rękę i przechodzę rehabilitację. Syn Ryszard, 53-latek, uzszył w tym biegu dobry czas (4 godz. 32 min), a niespełna 48-letnia synowa Ewa – 4 godz. 2 min. Brawa dla wymienionych. Najstarszą Polką była nauczycielka – 74-letnia pani z Podhala, w wśród panów 87-letni mężczyzna.

W wiosennym maratonie w Wielkiej Brytanii najstarszym zawodnikiem był 103-latek, Brytyjczyk pochodzenia hinduskiego, wyznający religię Sikhów. Wyznaczony limit biegu na 8 godzin pokonał w 8 godz. i 25 minut. Mimo przekroczenia limitu bieg mu uznano. Zapytany o dietę powiedział, że jest taka jaką stosuje każdy człowiek z prowincji Pendżab w Indiach, tylko ilościowo o połowę mniejsza, i że bieg swój traktuje jako „dziedzictwo” dla ludzkości. Rewelacja na skalę światową, zdrowie godne pozazdroszczenia, brawa i uznanie dla ogromnego wysiłku!

Brak ruchu przybliży każdego człowieka do starości, pogłębia nadwagę i otyłość oraz stopniowo z wiekiem spadek hormonów, którego nie należy leczyć, bo terapie hormonalne u ludzi w wielu krajach (dla ochrony serca i kości) przynosiły skutki uboczne (zachorowania na raka). Ratunkiem na starość jest i powinien być ruch, a nie leki obojętne jakie one są.

## 3. Ruch, sport, żywienie

W XXI wieku dynamicznie rozwija się sport we wszystkich jego dyscyplinach i ciągle powstają nowe. Obecnie furorę robią biegi maratońskie na różnych dystansach, w których startować mogą wszyscy bez ograniczeń biegowych. Ruch jest sposobem na wszystko, nie tylko na pomnażanie zdrowia.

Człowiek, który nie umie sobie poradzić z problemem, nie powinien się „obżerać”, lecz iść na spacer. To pomaga, sprawdziłam na sobie.

Jak jeść i kiedy kończyć posiłek?

Człowiek nie powinien być napchany jedzeniem i każdorazowo kończyć je przed poczuciem sytości. „Receptory w żołądku potrzebują około 20 minut po skończeniu jedzenia, żeby przekazać do mózgu informację – przez hormon cholecystokininy – o tym jak jesteście syty” - pisze John Robins<sup>2</sup>. Książka tego autora zawiera relacje z przeprowadzonych badań naukowców w wielu krajach, w których żyje najwięcej stulatków.

## Żelazo transporter krwi

W każdym wieku należy dbać o odpowiedni poziom żelaza w organizmie. „Żelazo to minerał, który tworzy część hemoglobiny w krwinkach czerwonych i pomaga przenosić tlen do komórek w całym organizmie”<sup>3</sup>. Kiedy poziom żelaza jest niski do komórek nie dociera wystarczająca ilość tlenu. „Nadmiar żelaza w organizmie powoduje powstawanie wolnych rodników, które niszczą komórki, przyczyniając się do wielu chorób i powodując przedwczesne starzenie”<sup>4</sup>.

Co jeść aby utrzymać dobry poziom żelaza? Autor tłumaczy w następujący sposób. „Kiedy spożywa się żelazo w formie stałej (mięsie) organizm je przyswaja niezależnie od tego czy jest mu potrzebne czy nie. Żelazo w formie niestałej jest z kolei przyswajane jedynie w ilościach niezbędnych dla organizmu. Jest to jeden z powodów, że osoby stosujące diety roślinne, żyją dłużej i zdrowiej, niż ci, którzy spożywają dużo mięsa. Niestające



formy żelaza są w produktach zbożowych z pełnego ziarna, roślinach strączkowych, orzechach, nasionach i ciemnozielonych liściach. Źródłem żelaza są też niektóre owoce suszone, szczególnie rodzynki i daktyle<sup>5</sup>.

Jak się żywią najstarsi Abchazowie z Kaukazu? Do wszystkich posiłków podaje się gorącą ugotowaną kaszkę kukurydzianą<sup>6</sup>. Warzywa zjada się na surowo, bądź ugotowane w małej ilości wody. Wiele dzieci nie mały cukru i masła. Mięso tylko ze świeżego uboju, pozbawione tłuszczu i w małej ilości. Dlatego średni poziom cholesterolu u Abchazów wynosi 98 jednostek. W Europie i Stanach Zjednoczonych u każdego – powyżej 200 jednostek. Oni nie stosują leków obniżających cholesterol, a Europejczycy i Amerykanie muszą.

Z cytowanej książki J. Robinsa warto zapamiętać, że „biała mąka, ryż i inne rodzaje oczyszczonego z błonnika ziarna przenikają do krwiobiegu powodując raptowne zmiany poziomu cukru we krwi. Błonnik łagodzi te wahania i obniża poziom cholesterolu, dostarczając witamin z grupy B i E<sup>7</sup>”. Według autora pożądane węglowodany to cukry złożone, zawierające dużo błonnika: pełne ziarno, owoce i warzywa<sup>8</sup> oraz rośliny strączkowe, a rozreklamowane fast foody, słodkie kaszki i napoje gazowane to paskudztwa zwiększające otyłość.

Dużą wartość zdrowotną posiadają kwasy Omega 3 (olej lniany, tłuste ryby: łosoś, śledź, makrela, sardynki, olej rzepakowy i soja)<sup>9</sup>. Na ryby trzeba uważać. W nasionach lnu nie spotyka się metali ciężkich, w rybach można spotkać. Najwartościowsze są pokarmy bogate w anty-

oksydanty neutralizujące wolne rodniki. Warto w kuchni mieć nie tylko ziarna słonecznika (Omega 6) czy pełne ziarno pszenicy, która jest źródłem niacyny, ale również i tran norweski. Nie zapominać o codziennych dawkach ruchu. Systematyczne ćwiczenia fizyczne, bez względu na wiek poprawiają pracę serca i zdolność naczyń krwionośnych, a nisko-tłuszczowa dieta roślinna ogranicza przypadki zawałów serca<sup>10</sup> u wielu osób. Pamiętajmy o szczególnie negatywnym wpływie otyłości na stan naszego mózgu. Mózg należy ciągle pobudzać (czytanie) co chroni nas przed demencją. Bezcynny mózg umiera tak, jak nieużywana noga. Kluczem do zdrowego umysłu jest stawianie sobie celów i świadomość, że robi się rzeczy ważne<sup>11</sup>. Czynniki ryzyka: zła dieta, alkohol, papierosy, brak gimnastyki i nadwaga.

Dr Wanda Łysomirska-Łobożewicz

<sup>1</sup> Encyklopedia Powszechna PWN, Tom I, s. 154, wyd. PWN, 1973

<sup>2</sup> John Robins, *Zdrowi stulatkowie*, przekład Iwona Szuwała, Wyd. Purana, Wrocław 2006, s. 106

<sup>3</sup> Tamże, s. 178

<sup>4</sup> Tamże, s. 179

<sup>5</sup> Tamże, s. 180

<sup>6</sup> Tamże, s. 180

<sup>7</sup> Tamże, s. 117

<sup>8</sup> Tamże, s. 131

<sup>9</sup> Tamże, s. 170

<sup>10</sup> Tamże, s. 126

<sup>11</sup> Tamże, s. 235



W dniu 8 lipca 2016 r. w Centrum Hotelowo-Konferencyjnym „Regent” w Pawłowie odbyła się uroczystość 25-lecia samorządu Gminy Rejowiec Fabryczny. Z okazji jubileuszu gminnego samorządu na uroczystość przybyli zaproszeni goście, m. innymi Senator RP prof. dr hab. **Józef Zajac**, Wicemarszałek Województwa Lubelskiego dr **Krzysztof Grabczuk**, Wicestarosta Chełmski **Tomasz Szczepaniak**, burmistrz Rejowca Fabrycznego **Stanisław Bodys**, burmistrz Siedliszcza **Hieronim Zonik**, wójtowie gmin: Rejowca-**Tadeusz Górski** i Białopola - **Henryk Maruszewski**, reprezentanci innych zaprzyjaźnionych gmin, przedstawiciele instytucji i firm działających na terenie gminy i z nią współpracujących, byli i obecni radni a także pracownicy biura gminy. Na uroczystość zostali także zaproszeni przedstawiciele organizacji pozarządowych. Osiągnięcia gminy w okresie minionego ćwierćwiecza przedstawił wójt **Zdzisław Krupa** w formie prezentacji multimedialnej. Przypomniano także nazwiska byłych i obecnych radnych. W drugiej części uroczystości zaproszeni goście, byli i obecni radni oraz pracownicy gminy otrzymali podziękowania oraz pamiątkowe medale, wykonane w glinie przez artystę-garncarza **Leszka Kiejdę** z Pawłowa. Podziękowania oraz pamiątkowe medale otrzymali także byli i obecni radni z Pawłowa: **Henryka Ciechomska**, **Maria Dudek**, **Halina Rzepecka**, **Urszula Klin**, **Marian Klin**,

**Marek Marczuk**, **Tomasz Pągowski**, **Henryk Piskorz**, **Wiesław Dudek** i **Jacek Klin**. Podziękowania wręczone przez Przewodniczącego Rady Gminy **Mirosława Maziarza** i wójta **Zdzisława Krupę** otrzymał również Kierownik GOK im. Ryszarda Kapuścińskiego w Pawłowie **Andrzej Kosz**. Organizatorzy uroczystości przekazali także podziękowanie Stowarzyszeniu Przyjaciół Pawłowa. Spotkanie zostało zakończone uroczystym obiadem oraz koncertem w wykonaniu zespołów śpiewaczych.

Refleksjami z okazji jubileuszu 25-lecia samorządu Gminy Rejowiec Fabryczny podzielili się wójt **Zdzisław Krupa**, burmistrz Rejowca Fabrycznego **Stanisław Boldys** i były radny z Pawłowa **Marian Klin**.

Stefan Kurczewicz



Zdzisław Krupa  
Wójt Gminy Rejowiec Fabryczny



Stanisław Bodys  
Burmistrz Rejowca Fabrycznego

**Zdzisław Krupa:**

27 grudnia 1990 r. Rada Ministrów na wniosek Rady Miasta i Gminy Rejowiec Fabryczny i po przeprowadzeniu konsultacji społecznych zdecydowała o utworzeniu z dniem 1 lipca 1991 r. dwu odrębnych podmiotów samorządowych - Miasta Rejowiec Fabryczny i Gminy Rejowiec Fabryczny. Siedziba organów Gminy ustanowiono Miasto Rejowiec Fabryczny - budynek administracyjny byłego samorządu miejsko-gminnego został przekazany na współwłasność Miasta i Gminy, natomiast pozostałe składniki majątkowe wspólne podzielono w zależności od ich położenia (miejskie na terenie miasta, gminne na terenie gminy) z wyłączeniem zakładu komunalnego, który pozostał na majątku miasta, a w raz z nim wysypisko śmieci w Pawłowie oraz kopalnia torfu w Pawłowie. W efekcie tak przyjętych zasad rozliczenia majątkowego praktycznie całe uzbrojenie komunalne (ujęcia wody, sieci wodociągowe, oczyszczalnia ścieków, sieci kanalizacyjne i wspomniane wyżej przedsiębiorstwo komunalne) pozostało na majątku miasta.

Samorząd Gminy Rejowiec Fabryczny sporządzając bilans otwarcia doszedł do wniosku, iż podstawowym elementem, o który należy zadbać to infrastruktura komunalna, oświatowa i drogowa, która zdecydowanie negatywnie wpływa na poziom życia mieszkańców.

Lata 90-te XX wieku to czas przemian społeczno-gospodarczych w kraju, jak też ogromnego zaangażowania mieszkańców w te przemiany. To wtedy powstały organizacje obywatelskie, społeczne komitety, reaktywowały się samorządy mieszkańców, rady sołeckie, sołtysi. Rada gminy, radni, wójt, pracownicy samorządowi zgłaszali własne pomysły na program gospodarczy dla samorządu, ale byli też wręcz zasypywani propozycjami i niekiedy życzeniami konkretnych działań szczególnie w zakresie inwestycji w infrastrukturę komunalną, drogową i oświatową. Z uwagi na fakt, iż bilans otwarcia dla samorządu gminy nie był zbyt optymistyczny i praktycznie wszystkie dziedziny wymagały poważnych inwestycji przyjęto zasadę, iż w pierwszej kolejności były realizowane przedsięwzięcia, które mogą być wsparte środkami spoza budżetu gminy i przy dużym zaangażowaniu mieszkańców. Powstały wówczas społeczne komitety telefonizacji gminy, wodociągowania poszczególnych miejscowości, rozbudowy szkół (Liszno, Krasne). Zaowocowało to rozpoczęciem działań projektowych i poszukiwaniem możliwości sfinansowania tak dużych inwestycji. Jako samorząd gminy wykorzystaliśmy na początku programy ogólnopolskie prowadzone przez ministrów i przystąpiliśmy do kompleksowej telefonizacji gminy – wszystkie miejscowości uzyskały dostęp do telefonii stacjonarnej przy likwidacji ręcznych central telefonicznych, wodociągowania – wszystkie 15 miejscowości uzbrojono w sieć wodociągową zasilaną z trzech ujęć wody (dwa nowych - Pawłów, Liszno i jednego zmodernizowanego w Wólce Kańskiej-Kolonii przejętej od RSP). Poprawa bazy lokalowej oświaty nastąpiła po rozbudowie budynku szkoły podstawowej w Lisznie i przejęciu i zaadaptowaniu na szkołę budynku administracyjnego PGR w miejscowości Krasne.

W swych działaniach inwestycyjnych wielokrotnie napotykał się na przeszkody formalno-prawne związane z nieuregulowanymi stanami prawnymi nieruchomości. W związku z powyższym od 1991 r. zabiegaliśmy o scalenia gruntów w poszczególnych miejscowościach. Urząd

Gminy prowadząc wówczas ewidencję gruntów był jednocześnie wykonawcą tych scaleń prowadzonych i finansowanych przez państwo biura geodezyjne. W efekcie na 15 miejscowości gminy scalenie przeprowadzono w 14, oprócz miejscowości Pawłów. Największe korzyści odnieśli w tym procesie właściciele nieruchomości, w tym rolnicy przez likwidację szachownic gruntów, poprawę rozłogu gruntów w gospodarstwie, poprawę sieci dróg dojazdowych.

Dobra współpraca samorządu gminy z samorządami miejscowości zaowocowało kolejnymi inicjatywami takimi jak utworzenie w 1998 r. nowego obrębu geodezyjnego w miejscowości Kanie-Stacja z części gruntów miejscowości Kanie, Liszno, Liszno-Kolonia, Wólka Kańska, Wólka Kańska-Kolonia, budowa sali gimnastycznej przy Szkole Podstawowej w Lisznie.

W miarę nasycenia infrastrukturą komunalną terenu gminy pojawiają się nowe potrzeby i wyzwania. Po zwodociągowaniu mieszkańcy zgłaszają potrzebę rozwiązania problemu ścieków, co przekierowało środki gminy na budowę kanalizacji i przydomowych oczyszczalni ścieków. O ile przydomowe oczyszczalnie ścieków sfinansowano ze środków własnych gminy i zainteresowanych mieszkańców (223 oczyszczalni) to duże inwestycje kanalizacyjne czekały na środki strukturalne Unii Europejskiej. Przy udziale tych środków wybudowano oczyszczalnię w Pawłowie i sieć kanalizacyjną w 90 % obejmującą tą miejscowość. Miejscowość Krasne skomunalizowano na bazie przyjętej od Agencji Nieruchomości Rolnych oczyszczalni ścieków - zmodernizowanej i rozbudowanej wraz z siecią kanalizacyjną ze środków własnych gminy i ww agencji. Bardzo ważnym czynnikiem przyspieszającym realizację tych inwestycji - jak też wcześniejszych - było wsparcie społecznych komitetów budowy kanalizacji, wodociągów, telefonizacji, budowy lub rozbudowy szkół itp. W prace tych komitetów przez lata zaangażowanych było wielu społeczników, których nawet trudno tu wymienić, a bez których część inwestycji być może nawet by nie powstała albo powstało dużo później.

Podstawowym problemem przewijającym się przez cały okres funkcjonowania samorządu gminy do dnia dzisiejszego to stan dróg gminnych i powiatowych. Praktycznie każda miejscowość wymagała poprawy komunikacji drogowej, która charakteryzowała się złym stanem technicznym dróg asfaltowych jak w miejscowości Pawłów lub nawet brakiem połączeń utwardzonych jak przed laty miejscowość Zalesie Kańskie. W wielu miejscowościach jedyną drogą była drogą powiatową o złym stanie technicznym. Korzystając ze środków własnych jak też zewnętrznych z budżetu państwa bądź Unii Europejskiej w każdej miejscowości powstała nowa droga gminna bądź zmodernizowana przy udziale środków gminy droga powiatowa. Sieć dróg uległa naszym zdaniem zdecydowanej poprawie, niemniej ze względu na wcześniejsze zapóźnienia, szczególnie w zachodniej części gminy, wymaga dalszej intensyfikacji działań. Mam też nadzieję na przetłamanie wieloletnich zaniedbań i połączenie naszej gminy drogą powiatową z gminą Trawniki i powiatem świdnickim (kiedyś była tu granica pomiędzy Województwem Chełmskim i Lubelskim, teraz pomiędzy powiatem chełmskim i powiatem świdnickim). To połączenie uaktywni gospodarczo zachodnią część gminy stwarzając alternatywne połączenie w kierunku Trawniki i Świdnika.

Negocjacje akcesyjne Polski z Unią Europejską pokazały samorządom możliwości pozyskania środków na



rozwój gospodarczy także z europejskich funduszy strukturalnych. Pierwszymi środkami były uruchomione fundusze z pożyczki Banku Światowego, jak też środki przedakcesyjne z budżetu Unii Europejskiej. Po raz pierwszy mieliśmy możliwość przeciwżyć procedury i reguły finansowe funduszy strukturalnych. Między innymi z tych środków dokończyliśmy program wodociągowania i dokończyliśmy drogę gminną Kanie-Krasne. Fundusze europejskie dostępne od 2007 r. przyspieszyły rozwój gminy i nauczyły innego spojrzenia na potrzeby mieszkańców. To wtedy opracowaliśmy nową strategię z mottem „Gmina przyjazna do życia i pracy” jak też przy partycypacji zaangażowanych mieszkańców określiliśmy kierunki inwestycji oraz plany rozwoju największych miejscowości (Pawłów, Krasne, Liszno, Kanie). Efektem tych wielogodzinnych spotkań i dyskusji było ukierunkowanie środków własnych i strukturalnych na inwestycje drogowe, kanalizacyjne (Pawłów), centra miejscowości, świetlice. W perspektywie finansowej 2007-2013 nasi mieszkańcy uzyskali widoczny efekt w postaci zagospodarowania centrów miejscowości, nowych i wyremontowanych świetlic praktycznie w każdej miejscowości jak też środków na działalność społeczną i kulturalną. Wokół tych inicjatyw zaczęły gromadzić się grona aktywnych mieszkańców, którzy w formie stowarzyszeń, kół, grup nieformalnych aktywnie włączają się w życie społeczności gminy i nie tylko. Dla przykładu powstały zespoły śpiewacze (Pawłowianki, Seniorki, Echo), które z wcześniej istniejącym zespołem „Radość” mogą reprezentować i reprezentują gminę na niejednej imprezie gminnej, powiatowej i wojewódzkiej.

Elementem aktywizującym samorządy mieszkańców jest fundusz sołecki wydzielany z budżetu gminy już od 2010 r. Mieszkańcy, niekiedy metodą prób i błędów uczą się demokratycznego sposobu gospodarowania majątkiem wspólnym i dbania o własną miejscowość. Ewidentną korzyścią dla społeczności mieszkańców jest wspólna troska o wygląd miejscowości, świetlice, utworzone place zabaw dla dzieci, integracyjne spotkania mieszkańców, rozwój stosunków międzyludzkich.

Po 25 latach samodzielnego funkcjonowania Gmina Rejowiec Fabryczny wpisała się w społeczność samorządową i została doceniona za swoją działalność społeczną, inwestycyjną i kulturalną. Jarmark Pawłowski organizowany od 15 lat wpisał się w kalendarz imprez regionalnych i stanowi nasz wyróżnik w województwie lubelskim. Zorganizowana strefa aktywności gospodarczej w Pawłowie (Podstrefa Rejowiec Fabryczny Specjalnej Strefy Ekonomicznej EURO PARK Mielec) przynosi pierwsze efekty, nie tylko w postaci wyróżnień, ale także konkretnych inwestycji gospodarczych, zasoby węgla kamiennego badane niezależnie przez Polską Grupę Górniczą i PDCo są szansą na gospodarczy rozkwit terenów wschodniej Lubelszczyzny.

Samorząd Gminy dostrzega te szanse i w strategii na obecną perspektywę finansową funduszy unijnych 2014-2020, z perspektywą do 2025, stawia na dalszy rozwój infrastruktury komunalnej, w tym przede wszystkim drogowej gminnej, powiatowej i wojewódzkiej, poprawę życia mieszkańców przez dbałość o istniejącą infrastrukturę społeczną, oświatową, zdrowotną przy współpracy z mieszkańcami. W strategii uwzględniliśmy także zadania, które przerastają możliwości gminy, ale byłyby impulsem wyzwalamym nowe pokłady aktywności, a więc ewentualną budowę zbiornika „Oleśniki” na rzece Wieprz, budowę kopalni węgla,

wspomnianą wyżej strefę ekonomiczną, poprawę komunikacji kolejowej i drogowej z Chełmem, Lublinem i Warszawą. Zabiegając o te inwestycje w województwie lubelskim i kraju współpracujemy z sąsiednimi samorządami przede wszystkim Miastem Rejowiec Fabryczny, Gminą Rejowiec, Miastem i Gminą Siedliszcze, Powiatem Chełmskim tworząc formalne i nieformalne związki. Wspólne działania i inicjatywy są lepiej słyszalne i przynoszą wymierny efekt w postaci zainteresowania organów władzy samorządowej i państwowej.

25 lat funkcjonowania samodzielnego gminy to dużo, ale z perspektywy historii bardzo mało. Mając w pamięci dzieje Pawłowa, który jest wspominany już w 1419 roku jako miejscowość Łyszcz, od 1456 r. jako miasto biskupie Pawłów, a później długo do 1975 r. wcześniej jako Gmina Pawłów a następnie gromada, chcemy być kontynuatorami tej chlubnej historii.

#### **Stanisław Bodys:**

25 lat temu pomysł rozdzielenia wspólnej jednostki administracyjnej powstał dość nieoczekiwanie. Odbывano wprawdzie dyskusje o tym, że chociażby w sferze komunalnej więcej jest różnych działań na terenie miasteczka, jednak wówczas wydawało się, że trzeba o tym rozmawiać, bo zmieniała się w Polsce organizacja administracji, a także cały ustrój i filozofia działania. Tworzył się przecież odrodzony samorząd. Był to ciekawy okres pionierski i nikt do końca nie wiedział, co nas czeka. Mam wrażenie, że gdyby dano wówczas szansę wspólnej pracy radnych i pracowników administracji, przez rok można byłoby ocenić, co daje nam nowa organizacja życia mieszkańców w gminie i miasteczku.

Ważne, że nie było wśród nas żadnych wrogości, a wręcz przeciwnie: troska żeby lepiej się działo w naszej wspólnej sprawie. Było też myślenie: dajmy sobie szansę, może taki rozdział na dwie jednostki będzie dla wszystkich korzystny. Działo się to szybko. Wiele spraw wtedy było nowych, bo samorząd dopiero budował podwaliny dla innego działania. Symptomatyczne było stwierdzenie, jak pamiętam radnego Mariana Klina, że rozwodzimy się w pokoju, aby kiedyś połączyć się z większą miłością. Ostatnio na jubileuszu 25 lat gminy Rejowiec Fabryczny to powiedzenie zostało poprawione: ...że jesteśmy w przyjaznej separacji...

Dzisiaj po latach trudno powiedzieć, czy był to dobry ruch. Każdy z samorządów - gminy i miasta - od nowa planował swój rozwój, który rok po roku zmienia oblicze miejsc, w których żyjemy. Obecne czasy wręcz wymuszają na samorządach współpracę i współdziałanie. Dlatego razem staramy się mierzyć z wieloma wspólnymi problemami. Ważne, że jest wzajemny szacunek. Ja mam taki pogląd, że z sukcesów przyjaciół i znajomych też trzeba się cieszyć. Każdy samorząd rozwija się według swoich pomysłów, planów, potrzeb i możliwości. A sąsiedami jesteśmy na dobre i na złe czasy. Oby tych dobrych zdarzeń było jak najwięcej.

#### **Marian Klin:**

W związku z jubileuszem z okazji 25-lecia powstania Gminy Rejowiec Fabryczny, mieszkańcom i pracownikom gminy, życzę dalszych sukcesów na rzecz społeczności lokalnej.

Radnym Rady Miasta i Gminy Rejowiec Fabryczny zostałem w roku 1988. Uważałem, że cały teren miasta i gminy jest naszym wspólnym gospodarstwem, którym należy zająć się w całości każdą miejscowością, tak aby



Wójt Zdzisław Krupa z pracownikami

mieszkańcy całego terenu odczuwali poprawę komfortu życia. Oczekiwania moje okazały się złudne, ponieważ większość radnych uważała, że raczej mają silniejsi. Jako radny składałem różne wnioski dotyczące podziału budżetu, tak aby w miarę możliwości satysfakcjonowały wszystkie miejscowości. Wszystkie moje wysiłki w tym kierunku przynosiły bardzo mierne rezultaty. Nie widząc szans poprawy sytuacji gospodarczej, postanowiłem przeprowadzić konsultację społeczną z mieszkańcami miejscowości takich jak: Krzywowola, Krasne, Józefin, Zalesie Kraszeńskie, Gołąb. Dążąc do powołania nowej jednostki samorządowej nawiązywałem kontakty z działaczami społecznymi, mieszkańcami z terenów obecnej gminy, jak również zbierane były podpisy poparcia w tej sprawie. Potwierdzeniem chęci utworzenia odrębnej gminy były uchwały podejmowane podczas zebrań wiejskich. Po trzech latach wysiłku w tym kierunku, dzięki przychylności osób pracujących w Urzędzie Rady Ministrów takich jak: pani dr Krystyna Szajdakowska, wicedyrektor Biura ds. Samorządu Terytorialnego, pan Janusz Warakowski, wicedyrektor departamentu w Urzędzie Rady Ministrów, udało się utworzyć gminę obejmującą obecnie 15 sołectw.

Minęło 25 lat. Gmina wypełnia swoje zadania w ramach posiadanych środków. Uważam jednak, że największym budowniczym jest porozumienie, z braku którego doszło do podziału urzędu Miasta i Gminy w Rejowcu Fabrycznym. Utrzymanie dodatkowo drugiej administracji kosztuje nas wszystkich, tak mieszkańców gminy jak i miasta. Wydane na ten cel niemałe środki można by było przeznaczyć m.in. na dodatkowe inwestycje.



## Podziękowanie

**Szanowny Pan**  
**Stefan Kurczewicz**  
**Prezes**  
**Stowarzyszenia Przyjaciół**  
**Pawłowa**

Każdy jubileusz jest niezwykłym świętem i wydarzeniem. Jest też okazją do dokonania oceny dotychczasowych osiągnięć oraz wyznaczenia nowych celów i zadań. Skłania również do refleksji, wspomnień, przemyśleń...

Z okazji 25-lecia powstania Gminy Rejowiec Fabryczny, składamy serdeczne podziękowanie za wieloletnią współpracę, zrozumienie potrzeb i życzliwość z którą zawsze spotykaliśmy się przy załatwianiu nie najłatwiejszych spraw.

Z nadzieją na dalszą współpracę życzymy wytrwałości w realizacji zamierzeń, oraz dużo zdrowia, radości i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

W imieniu Rady Gminy  
 Rejowiec Fabryczny

*Mirosław Maziarz*

Mirosław Maziarz

Wójt Gminy  
 Rejowiec Fabryczny

*Zdzisław Krupa*

Zdzisław Krupa

Rejowiec Fabryczny, 2016-07-08

Podziękowanie



*Uważałem od samego początku, że jest to chwilowa „separacja” i przyszedł czas na refleksję, większy wzajemny szacunek i chęć zrozumienia drugiej strony, a w konsekwencji do ponownego połączenia zabezpieczając interesy obu stron, z korzyścią dla wszystkich mieszkańców Miasta i Gminy Rejowiec Fabryczny. Nie tylko na naszym terenie, ale i w całym kraju więcej porozumienia i szacunku dla drugiego człowieka wpłynęłoby w ogromnym stopniu na obniżenie kosztów utrzymania państwa. Moim zdaniem, wychowanie człowieka zdolnego do porozumienia, byłoby poprzez wprowadzenie obowiązkowej lekcji etyki od trzeciego etapu edukacyjnego (a od roku szkolnego 2017/2018 od 7 klasy szkoły podstawowej) celem uświadomienia co i dlaczego w życiu człowieka i społeczeństwa jest dobre i jakie korzyści z tego wynikają.*



Medal pamiątkowy

## XV Jarmark Pawłowski już za nami

Po raz piętnasty, przy pięknej pogodzie w dniu 7 sierpnia 2016 r. na Rynku w Pawłowie spotkali się miłośnicy rękodzieła ludowego na Jarmarku Pawłowskim –Ginące Zawody. W tym roku udział wzięło 150 twórców ludowych z terenu wschodniej Polski reprezentujących przeważnie zawody niegdyś spotykane na polskiej wsi. Jarmark rozpoczęliśmy o godzinie 9.00 kiermaszem sztuki ludowej. Było gwarno, ludowo i kolorowo. Swoje wyroby oferowali przedstawiciele garncarstwa, bednarstwa, kowalstwa, wikliniarstwa, tkactwa, malarstwa, rzeźby i wielu innych twórców ludowych, z których słynęła niegdyś polska wieś. To co nas wyróżnia, co przyciąga tak wielu uczestników, to możliwość osobistego wykonania dzieła rękodzielniczego na przykład na kole garncarskim, warsztacie tkackim, zapoznania się z technikami pracy przy innych urządzeniach, które niegdyś służyły jako warsztaty pracy dla wielu osób. Nerozłącznym elementem Jarmarku Pawłowskiego – Ginące Zawody jest towarzysząca na każdym kroku muzyka ludowa. W roku bieżącym o godzinie 12.30 na scenie jako pierwsze wystąpiły panie z Zespołu Śpiewaczego „Pawłowianki” z Pawłowa. Na scenie a także poza sceną wystąpiły także zespoły śpiewacze z Gminy Rejowiec Fabryczny: „Radość” z Liszna, „Seniorki” z Wólki Kańskiej, Zespół Śpiewaczy wraz z kapelą „Echo” z Gołębia oraz Zespół Śpiewaczy z Kapelą „Siedliszczanie znad Wieprza” i Kapela „Trawniczanie” z Trawnik.

W trakcie trwania Jarmarku przeprowadzono i rozstrzygnięto trzy zaplanowane konkursy: Pierwszy konkurs na potrawę lokalną „O Złotą Chochlę”. Zwycięzcami w trzech kategoriach zostali:

**Kategoria – Produkty pochodzenia zwierzęcego**

**I miejsce w kategorii produktu pochodzenia zwierzęcego – Stowarzyszenie Aktywnych Gospodyń w Lisznie – „Jęzory – placki na zsiadłym mleku”**

**Wyróżnienie – Pani Anna Kopec (Krasne) „Zapiekanka Staropolska”**

**Kategoria - Produkty pochodzenia roślinnego**

**I miejsce w kategorii produktu pochodzenia roślinnego**

**Podkańska Agnieszka – Koło Gospodyń Wiejskich Marynin – „Nadziewane Pampuchy”**

**Wyróżnienie Pani Zuzanna Kądziela, Wólka Kańska „Szypuszki Jaglane”**

**Kategoria - Produkty inne**

**I miejsce w kategorii produktu inne**

**Pani Lilianna Czerniak, Kanie-Stacja „Nalewka z Tarniny”**

**Wyróżnienie: Stowarzyszenie Aktywnych Gospodyń w Lisznie „Nalewka – Jarzębinowy Raj”**

**Nagroda – „Złota Chochla” została przyznana dla Stowarzyszenia Aktywnych Gospodyń w Lisznie za produkt pochodzenia zwierzęcego**

**„Jęzory – placki na zsiadłym mleku”**

**Drugi konkurs - XVI Konkurs Garncarski**

**Temat konkursu „Naczynie na czosnek”:**

**I miejsce Pan Jarosław Rodak**

**II miejsce Leszek Kiejda z Pawłowa**

**III miejsce Sebastian Kozłowski z Siedliszcza**

**Wyróżnienia**

**Paweł Pilecki z Ostrowca Świętokrzyskiego i Piotr Skiba z Jadwisina**

**W trzecim konkursie „Na najbardziej atrakcyjną prezentację wykonania dawnego zawodu”:**

**I miejsce stoisko Pana Sławomira Żołnacza z Pawłowa – Garncarstwo**

**II miejsce stoisko Pana Leszka i Teresy Kiejda z Pawłowa – Garncarstwo**

**III miejsce stoisko Koło Gospodyń Wiejskich z Olchowca**

Uczestnicy jarmarku w głosowaniu zdecydowali, że **nagrodę publiczności** otrzymał **Pan Leszek Kiejda – za stoisko - Garncarstwo.**

Dla dzieci firma **Fantazy z Lublina** przygotowała zjeżdżalnie, samochodziki i wiele innych urządzeń rekreacyjnych. Dodatkową atrakcją były spacery na kucykach oraz żyroskop.

O zabezpieczenie kulinarne zadbały gospodynie zrzeszone w gminnych stowarzyszeniach oraz **Centrum Hotelowo-Konferencyjne „Regent” z Pawłowa.**

Gwiazdą wieczoru był zespół **„Rudi Schuberth i Wały Jagiellońskie”** o godz. 18,00.

Jarmark zakończył się zabawą na Rynku przy zespole: **„SELECT”.**

*Andrzej Kosz*

# Z życia Zespołu Szkół w Pawłowie...

## Uroczyste zakończenie roku szkolnego 2015/2016

Wakacje stały się upragnioną przez uczniów rzeczywistością! Uroczystość zakończenia roku szkolnego odbyła się w piątek 24 czerwca 2016 r. Nasi uczniowie mają swoje pragnienia i potrafią je realizować. Na uroczystym apelu Dyrektor Zespołu Szkół w Pawłowie **Pani Dorota Jaszczuk** podsumowała osiągnięcia wychowanków, mówiła o sukcesach oraz życzyła wszystkim wspaniałych i bezpiecznych wakacji.

Oto lista uczniów, którzy osiągnęli najwyższe wyniki:

### Szkoła Podstawowa:

#### **Klasa IV**

Monika Dudek (5,09), Szymon Koziół (4,81), Paweł Sadowski (5,09), Oliwia Staszczak (5,09), Mateusz Zduńczuk (4,81).

#### **Klasa V**

Dominika Brodaczevska (5,09), Julia Dudek (5,0), Weronika Kozak (4,90), Karolina Lachowska (5,09), Igor Lewandowski (4,90), Natalia Radomska (5,27), Weronika Sobieraj (5,27), Karolina Rokicka (5,36), Wioletta Trus (5,0), Kamil Zduńczuk (5,09).

#### **Klasa VI**

Natalia Brodaczevska (5,0), Natalia Dąbrowska (5,18), Paulina Radomska (5,0), Maciej Sadowski (4,81), Daniel Żukowski (4,81).

### Gimnazjum:

#### **Klasa I**

Weronika Dyniec (4,88), Daria Olejnik (5,44), Marta Podlipna (5,06), Weronika Wenecka (5,07).

#### **Klasa II**

Krystian Kister (4,8), Marcin Klin (5,5), Krystian Mucha (5,1), Aleksandra Osoba (5,66), Patryk Podlipny (5,18).

#### **Klasa III**

Weronika Błaziak (5,53), Aleksandra Dudek (5,47), Katarzyna Dudek (5,13), Aleksandra Holuk (5,13), Karolina Kosz (5,13), Natalia Kozak (5,13),

Olga Nawrocka (5,4), Malwina Raszyńska (5,0), Angelika Zajac (4,93).

## Wyniki egzaminu gimnazjalnego Publicznego Gimnazjum w Pawłowie

Język polski – 76,2%, historia i wiedza o społeczeństwie – 59%, matematyka – 48,1%, przedmioty przyrodnicze – 49,8%, język angielski poziom podstawowy – 63,9%, język angielski poziom rozszerzony – 44,4%, język niemiecki – 59,2%

### Najlepsi uczniowie:

Weronika Błaziak (144 punkty), Aleksandra Dudek (132 punkty), Aleksandra Holuk (124 punkty), Karolina Kosz (123 punkty), Natalia Kozak (121 punktów), Adrianna Mazurek (110 punkty), Olga Nawrocka (137 punkty), Malwina Raszyńska (102 punkty), Damian Szaba (113 punkty), Angelika Zajac (127 punktów).

Do egzaminu uczniów przygotowywali nauczyciele: p. Dorota Jaszczuk, p. Ewa Krzywicka, p. Iwona Korzeniewska, p. Dorota Maziarczuk, p. Ewelina Aleksandrowska-Rokita, p. Magdalena Ciechomska. Najbardziej cieszą wyniki z języka polskiego, które w powiecie chełmskim obok gimnazjum w Stawie są najwyższe oraz z języka angielskiego zarówno poziom podstawowy i rozszerzony są najwyższymi wynikami w powiecie. Z pozostałych części egzaminu gimnazjalnego nasze wyniki plasują się jako jedne z najwyższych. Wypracowane metody pracy z uczniami, indywidualne podejście do każdego ucznia i innowacyjne formy pracy z uczniami przynoszą każdego roku doskonałe rezultaty na egzaminie gimnazjalnym, w tym roku szczególnie nas cieszą – powiedziała **Dorota Jaszczuk** – dyrektor Zespołu Szkół w Pawłowie.

*Magdalena Boruchalska*

## CHARYTATYWNY PIKNIK W PAWŁOWIE

26 czerwca b.r. odbył się w Pawłowie Charytatywny Piknik Rodzinny, z którego całkowity dochód w kwocie 3384,77 zł został przeznaczony na leczenie chorej na guza mózgu 3-letniej **Nadii KARPIUK** z Rejowca Fabrycznego. Dzięki zabiegom organizatorów w programie pikniku znalazło się wiele atrakcji dla dzieci i dorosłych, m.in.: konkursy, pokazy wyposażenia straży granicznej z NOSG z Chełma, pokazy i konkursy OSP Kanie, pokazy MMA, samoobrony i sztuk walki, modeli zdalnie sterowanych z MDK w Chełmie, loteria fantowa, malowanie twarzy, gry i zabawy oraz kiermasz ciast. W czasie pikniku na stadionie sportowym w Pawłowie odbył się mecz charytatywny pomiędzy drużynami GKS „Start-Regent” Pawłów i drużyną Old Boys „Start Pawłów”. Zwyciężyli weterani piłkarzy 4:3. Bramki dla „Start-Regent” zdobyli: **Marcin Kiejda, Piotr Żuk i Tomasz Ozon**, zaś strzelcami bramek dla Old Boys „Start” Pawłów byli: **Daniel Barabasz, Damian Koziół, Adam Mazurek i Paweł Tracichleb**. Także piłkarze wsparli symboliczną złotówką gromadzone środki na leczenie chorego dziecka. Pomysłodawcą pikniku był **Andrzej Kosz**, Kierownik Gminnego Ośrodka Kultury im. Ryszarda Kapuścińskiego w Pawłowie a organizatorami oprócz GOK w Pawłowie także Stowarzyszenie Aktywnych Kobiet w Lisznie oraz Stowarzyszenie Hospicjum Domowe im. ks. kan. K. Malinowskiego w Chełmie. Do akcji dołączyli się również: ZSCKR w Siennicy Różanej, NOSG w Chełmie, młodzież ze szkoły w Świerżach, MDK z Chełma i OSP Kanie. Podobne imprezy na rzecz chorej dziewczynki odbyły się wcześniej w Rejowcu Fabrycznym, zaś w sierpniu odbył się podobny festyn w Lisznie.



Nadia Karpiuk



## GKS START-REGENT Pawłów - II sezon w chełmskiej klasie „A”

Przygotowania do nowego sezonu 2016/2017 w chełmskiej klasie a rozpoczęliśmy 19 lipca a już 20 lipca rozegraliśmy swój pierwszy mecz sparingowy z drużyną Startu Krasnystaw ulegając czołowej drużynie klasy „O” 4:3. Trener Kamil Góra w trakcie przygotowań do sezonu zaplanował kilka meczy sparingowych z bardzo wymagającymi przeciwnikami takimi jak Ogniwo Wierzbica, Sparta Rejowiec Fabryczny, Unia Białopole – z klasy okręgowej, Orzeł Srebrzyszcze – chełmskiej klasy „A” i juniorami Ruchu Izbica – zwycięzcami chełmskiej klasy okręgowej juniorów. W meczach tych doznaliśmy czterech porażek i raz zwyciężyliśmy. Celem tych spotkań było zgranie zawodników a także przetestowanie zawodników, którzy zgłosili chęć grania w naszej drużynie. Ostatecznie do drużyny dołączyli: Igor Kułaga, Andrzej Głowacki, Łukasz Jaruga, Michał Miazga, Damian Kozioł i Jakub Chybiak.

14 sierpnia 2016 r. rozegraliśmy spotkanie w ramach rundy wstępnej Pucharu Polski na szczelbu Chełmskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej z amatorską drużyną BETA – PRIM MALOWANE Chełm. Mecz zakończył się naszym zwycięstwem 7:2, bramki dla naszej drużyny zdobyli: Andrzej Głowacki 3, Damian Kozioł 3 i Igor Kułaga.

I przyszedł czas na I kolejkę chełmskiej klasy „A” w której to zmierzyliśmy się z drużyną Wojsławi Wojsławice, zwyciężyliśmy 9:0. Bohaterem meczu został Andrzej Głowacki zdobywca pięciu bramek, dwie dołożył Adrian Bodak a po jednej Damian Kozioł i Emil Żukowski. W II kolejce udaliśmy się do Pławanic na spotkanie ze spadkowiczem z klasy okręgowej drużyną GKS Pławanic-Kamień. Mecz rozpoczął się dla nas bardzo dobrze, już w 2” Emil Żukowski strzelił bramkę na 1:0 a 39” Andrzej Głowacki podwyższył na 2:0 i takim wynikiem zakończyła się pierwsza połowa tego meczu. W drugiej połowie w 55” Andrzej Głowacki strzelił swoją drugą bramkę i podwyższył wynik meczu na 3:0. W 61” po starciu z jednym z zawodników z Pławanic bardzo poważnej kontuzji doznał jeden z naszych najlepszych zawodników Adrian Bodak, został odwieziony z boiska karetką do szpitala, po konsultacjach medycznych stwierdzono: pourazową niestabilność prawego kolana z uszkodzeniem więzadła krzyżowego przedniego, więzadła pobocznego piszczelowego i podejrzeniem uszkodzenia łętkotki przyśrodkowej. Gospodarze w 78” strzelili bramkę z rzutu karnego a w 85” nasz bramkarz Bartosz Klin obronił drugi rzut karny, ostatecznie wygraliśmy 3:1. START-REGENT zagrał w tym meczu w składzie: Klin, Żuk (68” Sołtys), Kułaga, Maliński, Ozon, Gryć, Bodak (61”-Kiejda - kontuzja Adriana po bardzo ostrym wejściu zawodnika z Pławanic), Miazga (80” Dudek), Żukowski, Jaruga (54” Chybiak), Głowacki.

W I rundzie Pucharu Polski na szczelbu CHOZPN przyszło nam mierzyć się z drużyną Unii B Białopole po słabym meczu w naszym wykonaniu przegraliśmy 6:2 i odpadliśmy z pucharu. Bramki dla naszej drużyny zdobyli Jakub Chybiak i Marcin Kiejda.

III kolejka chełmskiej klasy „A” do Pawłowa zawiązał zespół Hutnika Ruda Huta. Goście okazali się drużyną bardziej dojrzałą i grając mądrze pokonali GKS START-REGENT Pawłów 4:1, choć do przerwy utrzymywał się rezultat bezbramkowy. Honorową bramkę dla START-REGENT zdobył Andrzej Głowacki, bardzo widoczny w tym meczu był brak Adriana Bodaka.

Jedynym miłym akcentem tego niedzielnego popołudnia było przekazanie przez **Pana Leszka Ciechomskiego** byłego zawodnika Startu Pawłów a także Chełmianki Chełm kompletu stroi meczowych firmy MW. Bardzo dziękujemy Panu Leszkowi za to, że Jest z nami i wspiera naszą drużynę.

W IV kolejce udaliśmy się do Bezku na mecz z Leszkopolem, bardzo wymagającym rywalem przed rozgrywkami wzmocnionym kilkoma bardzo dobrymi zawodnikami z Wierzbicy. Pomimo kilku dogodnych sytuacji w tym rzutu karnego nie potrafiliśmy strzelić bramki i ulegliśmy gospodarzom 2:0.

W V kolejce 11 września przyszło nam zmierzyć się z ekipą Bug Hanna. Goście bardzo dobrze spisują się w tym sezonie odnieśli dwa zwycięstwa i dwa razy zremisowali. Po bramkach Damiana Kozioła w 20”, 41” oraz Andrzeja Głowackiego w 36”, 45+2” pokonaliśmy drużynę BUG Hanna 4:3 (4:1). START-REGENT zagrał w tym meczu w składzie: Klin - Dudek, Maliński, Sołtys (21” Chybiak), Kułaga (70” Żukowski), Gryć, Karauda (65” Żuk), Miazga, Głowacki, Kozioł, Kiejda (60” Jaruga).

Chcąc wspomóc naszego zawodnika **GKS START-REGENT Pawłów** zwrócił się z apelem do kibiców, sympatyków klubu, klubów piłkarskich, właścicieli firm oraz innych osób o pomoc w zbiorce środków pieniężnych, które potrzebne są Adrianowi na przeprowadzenie kosztownej operacji kolana, przewidziany koszt operacji ta 12 000 zł. Na nasz apel „Pomóżmy Adrianowi” bardzo szybko odpowiedział **Mateusz Pielach** wychowanek Sparty Rejowiec Fabryczny, były zawodnik Avii Świdnik, Bogdanki Łęczna a obecnie I ligowej Wisły Puławy. Mateusz przekazał do licytacji dwie piłki Śląska Wrocław i Ruchu Chorzów z autografami zawodników, swoją meczową koszulkę oraz gadżety klubowe od Klubu Sportowego KS Wisła Puławy. Zawodnicy KS Wisła Puławy wspomogli naszą akcję przekazując dodatkowo wpłatę pieniężną. Dziękujemy Mateuszowi całej drużynie Wisły Puławy a także całemu Klubowi KS Wisła Puławy. Dziękujemy również wszystkim osobom prywatnym, firmom, które zareagowały na nasz apel i wspomogły naszą akcję, to pomoże Adrianowi w szybkim dojściu do zdrowia. W imieniu całego Zarządu Gminnego Klubu Sportowego START-REGENT Pawłów bardzo serdecznie dziękuję.

*Prezes Grzegorz Mazurek*



Adrian Bodak, Mateusz Pielach, KS Wisła Puławy (w środku) i Kamil Góra

## Gminno-parafialne dożynki w Kaniem

Dnia 4 września 2016 roku odbyły się Gminno-Parafialne Dożynki w Kaniem. Organizatorami imprezy byli: Gmina Rejowiec Fabryczny, Gminny Ośrodek Kultury, Parafia pw. Św. Piotra i Pawła w Kaniem, Rada Sołecka wsi Kanie, Ochotnicza Straż Pożarna w Kaniem, Niepubliczna Szkoła Podstawowa w Kaniem, Dom Pomocy Społecznej w Kaniem. Święto Plonów rozpoczęło się uroczystą Mszą Świętą koncelebrowaną przez ks. kan. Wiktora Łopucha z Pawłowa oraz ks. Stanisława Furlepę. Starostami dożynek byli: Wioletta Przybylska z Chojna oraz Stanisław Mazurek z Kaniego. Korowód wieńców dożynkowych przeszedł pod świetlicę wiejską w Kaniem. Oficjalnego rozpoczęcia dożynek dokonał Wójt Gminy Rejowiec Fabryczny Zdzisław Krupa. Głos zabrali również zaproszeni goście: Wicemarszałek Województwa Lubelskiego dr Krzysztof Grabczuk, Starosta Chełmski Piotr Deniszczyk, przedstawiciele firmy PD Co Sp. z o.o. Swoją obecnością zaszczylicili nas także: Komendant PSP w Chełmie brygadier Zbigniew Raźniewski, Komendant Komisariatu Policji w Rejowcu asp. sztab. Jacek Soja, sekretarz Miasta Rejowiec Fabryczny Robert Szokaluk, Radna Sejmiku Województwa Lubelskiego Ewa Panasiuk, Kierownik Zarządu Dróg w Chełmie Mirosław Panasiuk, radny powiatowy Andrzej Dzirba oraz radni i sołtysi Gminy Rejowiec Fabryczny.

W części artystycznej zaprezentowali się następujący wykonawcy: dzieci z Niepublicznej Szkoły Podstawowej w Kaniem, Kabaret „Dunia” z Żółtaniec, Zespół Śpiewaczy z Czulczyc oraz zespoły gminne: „Seniorki”, „Radość”, „Pawłowianki” i „Echo”. Podczas imprezy dostępne były bezpłatnie atrakcje dla dzieci: dmuchane zjeżdżalnie, malowanie twarzy, baloniki. Swoje stoiska wystawiły także:

KRUS o. Chełm oraz Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Chełmie. Stowarzyszenie Aktywnych Gospodyń z Liszna przygotowało stoisko gastronomiczne.

W czasie dożynek rozstrzygnięto także konkursy na wieniec dożynkowy, najsmaczniejsze ciasto drożdżowe oraz rozegrano turniej sołectw. Komisja konkursowa spośród trzynastu zgłoszonych wieńców postanowiła przyznać trzy pierwsze miejsca: Wólce Kańskiej, Gołębiowi i Toruniowi. Pozostałe wieńce otrzymały wyróżnienia. Do konkursu na najsmaczniejsze ciasto drożdżowe zgłoszonych zostało 18 wypieków. Pierwsze miejsce przypadło Bożenie Korzeniowskiej z Torunia za rogaliki drożdżowe, drugie miejsce zajęła Maria Kociuba z Liszna Kolonii za babkę drożdżową, a na trzecim miejscu uplasowała się Teresa Naróg, która przygotowała pierogi z kapustą i grzybami.

W „Turnieju Sołectw” wzięło udział 8 drużyn: „Liderzy z Gołębia”, „Damy Radę” z Józefina, „Sami swoi i nie ma mocnych” z Kaniego, „Czempioni” z Kanie-Stacja, „Aktywni z Kolonii Liszna” „Ekstra Babki” z Wólki Kańskiej, „Wichrowy Dołek” z Wólki Kańskiej - Kolonii, „Zalesiaki” z Zalesia Kańskiego”. Turniej rozegrano w czterech konkurencjach: oddzielanie grochu od fasoli, bieg z wodą, wbijanie gwoździ oraz dmuchanie balonów. Zawody wygrała drużyna z Zalesia Kańskiego, na drugim miejscu znalazł się zespół z Józefina, a na trzecim Wólka Kańska-Kolonia. Impreza zakończyła się zabawą, podczas której występował zespół DELIVER.

Sponsorami imprezy byli: PD Co Sp. z o.o., Pani Krystyna Tkaczyk, Pani Ewa Mielniczuk, Pan Andrzej Zduńczuk, Pan Robert Czyżewski, Pani Izabela Soczyńska, Pan Tadeusz Uchański, Pan Tomasz Gromadzki, Ryszard i Bożena Świeca.

*Agneta Laskowska*

## Sukcesy „SENIOREK”



Odnazka honorowa „Seniorek”

21 sierpnia 2016 r. w Lubartowie odbył się I Lubartowski Przegląd Kultury, Smaków i Rękodzieła Ziemi Lubelskiej. Udział w nim wzięły także zespoły śpiewaczy „SENIORKI” działający przy Kole Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w miejscowości Kanie – Stacja. Zespół zajął II miejsce w konkursie na najładniejsze stoisko oraz III miejsce w konkursie na najsmaczniejsze danie regionalne - „nalewkę chrzanową leczniczą”. To nie pierwszy sukces zespołu na forum ponadlokalnym. Zespół działający od 2011 roku brał udział w wielu imprezach i przeglądach na terenie powiatów chełmskiego (Przegląd Piosenki Ludowej), krasnostawskiego (Międzynarodowy Festiwal Ludowy w Łopienniku Górnym), świdnickiego (Trawnicka Zaciera) i włodawskiego (Dni Gminy Cyców), tym samym reprezentując i promując Gminę Rejowiec Fabryczny. Na terenie naszej gminy zespół towarzyszy imprezom takim jak: Światowe Dni Inwalidy, Światowe Dni Seniora, Jarmark Pawłowski czy Przegląd Piosenki Ludowej w Domu Pomocy Społecznej w Kaniem.

Repertuar „SENIOREK” obejmuje piosenki i przyśpiewki ludowe oraz okolicznościowe (weselne, pogrzebowe) a także kolędy. W ten sposób zespół podtrzymuje i szerzy tradycję muzyki ludowej regionu.

W roku bieżącym „SENIORKI” obchodziły piątą rocznicę działalności. Inicjatorem założenia zespołu była Lilianna Czerniak Przewodnicząca Koła Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w miejscowości Kanie – Stacja, która jest kierownikiem, ale przede wszystkim dobrym duchem i „aniołem stróżem” zespołu. W skład zespołu wchodzi członkinie koła. Są to: Lucyna Stadnik, Zofia Archimowicz, Zuzanna Kądziała, Marianna Paderewska, Marianna Błaszczuk, Teresa Naróg, Wanda Kowalik oraz Wiesława Wawrzyszuk. Oprawę muzyczną zapewnia Pan Tadeusz Kubacki z Liszna. W lutym 2016 r. Zarząd Główny Polskiego Związku Emerytów Rencistów i Inwalidów w Warszawie w uznaniu za wybitne zasługi dla Związku przyznał zespołowi śpiewaczemu „SENIORKI” Złotą Odznakę Honorową.

*Agnieszka Hasiec-Bzowska*



## Złote gody w Rejowcu Fabrycznym

Medale za długoletnie pożycie małżeńskie przyznane przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zostały wręczone jubilatowi podczas uroczystości w domu weselnym „Pod Orzechami” w Rejowcu Fabrycznym 16 lipca 2016 roku. Na uroczystość przybyły rodziny jubilatów oraz przedstawiciele lokalnych władz. Ten szczególny jubileusz jest dowodem na to, jak ważna w życiu jest miłość i bliskość drugiej osoby. Od momentu, kiedy jubilaci postanowili kroczyć przez życie wspólną drogą minęło wiele lat. Wychowanie dzieci, praca zawodowa, wspólne radości, ale również i smutki, potwierdziły ślubowaną kiedyś miłość, wierność, szacunek i oddanie. Złote gody świętowało 21 par małżeńskich z terenu miasta i gminy Rejowiec Fabryczny: **Barbara i Waław Berezowie, Teresa i Stanisław Kaciubowie, Elżbieta i Edward Marczukowie, Stefania i Kazimierz Podkańscy, Danuta i Tadeusz Lukaszowie, Alicja i Jan Dańskowie, Lila i Eugeniusz Gęszkowie, Waław i Jan Harasimowie, Krystyna i Eugeniusz Skonieczni, Zofia i Mieczysław Ciepłowscy, Stanisław i Mieczysław Filipczukowie, Celina i Janusz Hopalukowie, Stefania i Stefan Kochańscy, Józefa i Czesław Korchutowie, Zofia**

**i Karol Krysa, Eufrozyna i Jan Lewiccy, Krystyna i Stanisław Makowscy, Ryszarda i Mieczysław Maślachowie, Kazimiera i Adam Michalowski, Danuta i Stanisław Oziemczukowie i Sabina i Kazimierz Soczyńscy.**

Wszystkim parom serdecznie gratulujemy i życzymy jeszcze wielu lat spędzonych razem w szczęściu i zdrowiu!

Grażyna Bartoszek  
Kier. USC w Rejowcu Fabrycznym

Szanowni Jubilaci!

Z okazji tak pięknego Jubileuszu składamy serdeczne gratulacje oraz życzymy zdrowia i wszelkiej pomyślności. Członkom i sympatykom Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa jest szczególnie miło, iż wśród odznaczonych dostojnych par małżeńskich znaleźli się mieszkańcy Pawłowa: **Celina i Janusz Hopalukowie (b. nauczyciele), Stanisław i Mieczysław Filipczukowie oraz Józefa i Czesław Korchutowie.**

Redakcja

## Konkurs na „Najlepszy produkt turystyczny powiatu chełmskiego w 2016 r.”

Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Ziemi Chełmskiej” (organizator) i tygodnik „Nowy Tydzień” (partner projektu) realizują konkurs na „Najlepszy produkt turystyczny powiatu chełmskiego w 2016 roku”. Zgodnie z regulaminem celem konkursu jest wyłonienie w roku kalendarzowym 2016 najbardziej atrakcyjnych, innowacyjnych i przyjaznych dla turystów produktów turystycznych, ich promocja, a także wspieranie różnorodnych inicjatyw lokalnych, których efektem jest tworzenie produktów turystycznych.

Konkurs realizowany w okresie od 21.06.2016 r. do 30.11.2016 obejmuje trzy etapy: zgłaszanie kandydatur, ocenę komisji konkursowej oraz głosowanie czytelników tygodnika „Nowy Tydzień”.

W ramach konkursu do 10 lipca przyjmowane były zgłoszenia dotyczące produktu turystycznego w czterech kategoriach: wydarzenie cykliczne, atrakcja turystyczna, pakiet usług turystycznych oraz obiekt. Do udziału w konkursie zgłoszono 33 produkty, przy czym do dalszego etapu zakwalifikowało się 20 produktów, w tym dwa z terenu Gminy Rejowiec Fabryczny:

- w kategorii **WYDARZENIE CYKLICZNE - Jarmark**

**Pawłowski „Ginące zawody”, gm. Rejowiec Fabryczny** z liczbą punktów 44,

- w kategorii **ATRAKCJA TURYSTYCZNA - Pracownia Garncarska CERAMIT w Pawłowie, gm. Rejowiec Fabryczny** – z liczbą punktów 37.

Laureaci konkursu zostaną wybrani w głosowaniu czytelników tygodnika Nowy Tydzień – głosowanie za pomocą kuponów, które można dostarczyć do redakcji gazety osobiście lub pocztą na adres Nowy Tydzień, Chełm ul. Lwowska 14, jak też wrzucając kupony do skrzynek redakcyjnych (np. skrzynka przy Urzędzie Gminy w Rejowcu Fabrycznym). Głosy można oddawać do 30 listopada br., zaś wyniki konkursu zostaną ogłoszone w grudniu 2016 br.

Szczególne informacje o projekcie na stronie Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania "Ziemi Chełmskiej" - [www.ziemiachelmska.pl](http://www.ziemiachelmska.pl).

Zachęcamy mieszkańców Gminy Rejowiec Fabryczny oraz czytelników „Głosu Pawłowa” do głosowania na nasze rodzime produkty turystyczne.

Agnieszka Hasiec-Bzowska



Dnia 30 czerwca 2016 r. zmarła

**Maria PATRA**

Przewodnicząca Rady Miasta Rejowiec Fabryczny  
w latach 1994-1998

Od 1998 r. radna Rady Powiatu Chełmskiego,  
pełniła też funkcję wicestarosty chełmskiego

Rodzinie wyrazy głębokiego współczucia

składają  
członkowie i sympatycy  
Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa



Panu

**Jackowi KLINOWI**

radnemu Rady Gminy Rejowiec Fabryczny,  
sołtysowi Pawłowa oraz członkowi Stowarzyszenia  
Przyjaciół Pawłowa

wyrazy głębokiego i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

**Tadeusza KLINA**

składają członkowie i sympatycy  
Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa

## „Cztery pory roku” Jerzego Symotiuka (1914-2001)



Jerzy Symotiuk

W aktualnym numerze „Głosu Pawłowa” rozpoczynamy druk obszernych fragmentów, dotychczas nie publikowanych wspomnień (250-stronicowych) Jerzego Symotiuka (maszynopis, Pawłów 1989). Przez wiele lat autor wspomnień był związany z Pawłowem, tam mieszkał, podjął pierwszą pracę zawodową w Urzędzie Gminy w Pawłowie a także był współtwórcą przedwojennej Wytwórczej Spółdzielni „Garncarz” w Pawłowie. Wyjątkowe szczegółowe wspomnienia autor umiejscowił w czterech rozdziałach, odpowiadających kolejnym porom roku, poczynając od wiosny. „Wiosna” J. Symotiuka obejmuje lata od narodzin do 1932 r. „Lato” to praca w Urzędzie gminy w Pawłowie, wybuch II wojny światowej, pobyt w obozie jenieckim. „Jesień” z kolei obejmuje przeżycia począwszy od zawarcia związku małżeńskiego w 1940 r. do czasu przejścia na emeryturę. „Zimę” określił autor „złotym wiekiem” pozwalającym na głęboką refleksję nad minionymi latami życia. Ze względu na wielkość materiału faktograficznego odnoszącego się do społeczności Pawłowa, ale nie tylko, wspomnienia powinny zostać wydane w formie książkowej. Stowarzyszenie Przyjaciół Pawłowa jest gotowe partycypować finansowo takiemu przedsięwzięciu, licząc na wsparcie ze strony licznych pawłowian a także miłośników wspomnień. Publikacja wspomnień Jerzego Symotiuka jest możliwa dzięki uprzejmości prof. dr hab. Stefana Symotiuka (UMCS), syna autora wspomnień.

Stefan Kurczewicz

„...Urodziłem się 27 listopada 1914 r. w mieście Chełm przy ul. Pierackiego. Rodzice byli pracownikami fizycznymi. Matka (Tekla, przy. SK) pracowała jako kucharka w internacie szkolnym, a ojciec (Onufry) był woźnym w urzędzie skarbowym. Ojciec urodził się w gm. Mikulińce, b. woj. stanisławowskie (obecnie Ukraina). Po urodzeniu zmarła mu matka. Stąd wychowywał się jako półsierota. Ponieważ miał ładny głos śpiewał w chórze cerkiewnym. Kiedy miejscowy pop i diak (organista) przenosili się do Chełma na nową parafię namówili ojca również na wyjazd do Chełma. Tak los i życie swoje związał z m. Chełmem, gdzie poznał matkę moją i ożenił się w 1902 r. Matka urodziła się w 1870 r. w Pawłowie z ojca Jana i Katarzyny z Bieganowskich małżonków Koziół. W rodzinie było 5 córek i syn. Mając 12 lat w dość licznej rodzinie została oddana przebywającej w Pawłowie na urlopie rodzinie urzędniczej z Chełma na opiekunkę do małego dziecka. Pracując uczyła się czytać i pisać, jak również zasad gospodarowania i sztuki kucharskiej, co przydało się w późniejszym okresie w dalszej samodzielnej pracy. Znana była w Chełmie jako dobra organizatorka i specjalistka w zawodzie kucharskim, do czego była nieraz zatrudniana i dobrze opłacana. Po założeniu rodziny matka była głową domu troszcząc się o wychowanie dzieci i dom. Ojciec spełniał drugorzędną rolę, raczej by zarobić pieniądze na utrzymanie rodziny. W 1901 r. urodziły się bliźniaki – 2 chłopców, jednak w krótkim czasie zmarli

i zostali pochowani na cmentarzu przy ul. Lwowskiej w Chełmie. W 1903 r. urodził się syn, któremu dano imię Piotr, a w 1906 r. drugi syn – Mikołaj. Rodzice byli wzorowym małżeństwem. Chrzestnym moim był inspektor szkolny, gdyż matka pracując w internacie szkolnym zaprosiła go na chrzestnego. Rodzice moi po ogłoszeniu swobody wyznania w 1905 r. obchodzili święta według obrządku rzymsko-katolickiego, na które zapraszani byli katolicy i prawosławni. Z kolei prawosławni urządzając swoje święta zapraszali do siebie znajomych wyznania rzymsko-katolickiego. Nikt nie spierał się na tematy religijne. Często spotkania towarzyskie małżeństw znajomych przy herbacie z samowaru i kostce cukru wytwarzały atmosferę przyjaźni w różnych zawodach. Bracia moi kiedy podrośli zaczęli uczęszczać do szkoły. Zbliżał się rok 1914. Atmosfera wojenna dawała się odczuć coraz bardziej a władze rosyjskie czyniły przygotowania do ewakuacji urzędów i swoich pracowników. Nadszedł rok 1914. Rodzice na skutek namowy inspektora szkoły również wyrazili zgodę na ewakuację i wyjazd do Rosji. Matka wierząc, że w tym czasie bracia moi będą bezpiecznie mogli się uczyć, czego najbardziej pragnęła, wyraziła zgodę na wyjazd. Oszczędność 2500 rubli w złocie pobrane z banku chełmskiego przeniosła do Banku Narodowego na książeczkę oszczędnościową. Była to duża suma w tym czasie i stanowiła wieloletnią oszczędność ciężkiej pracy ojca i matki. W miesiącu listopadzie urodziłem się i zaraz po tym załadowani w 2 wagony towarowe wyjechaliśmy do Rosji. Pierwszą przystanią naszej podróży był Chersoń, gdzie przebywaliśmy krótko, gdyż nastąpiło przeniesienie szkoły do Kijowa. Tam również rodzice zatrudnieni zostali w szkole. W Kijowie przebywaliśmy ponad 2 lata. Ten okres był jeszcze dobry, a Kijów stolica Ukrainy, jednego z najbogatszych rejonów rolniczych, miała wszystkiego pod dostatkiem. Pełno było żywności tania sprzedawanej na funty a czasem i na tzw. „oko”. Ludność była uprzejma i miła. Mieszkaliśmy w budynku szkolnym, bracia się uczyli a ja rosłem. Niedługo jednak inspektor szkolny został przeniesiony do guberni czernichowskiej, a my do Lubicza w tej guberni, niedaleko rzeki Dniepr. Tam przebywaliśmy do końca wojny i powstania Związku Radzieckiego, czyli przez okres rewolucji. Było to nieduże miasteczko. Na tzw. rynku mieściły się sklepy, dalej cerkiew, a obok pałac majątku magnata rosyjskiego. Bracia uczyli się w szkole, ale brak było nauczyciela języków obcych. Miejscowy magnat będąc wysokim oficerem carskim wyjechał na front i wiadomość o nim zaginęła. Pozostała żona w wieku około 40 lat z 17-letnim synem. Jej syn przychodził do moich braci z zabawkami, przeważnie żołnierzykami, i ustawiał ich w różnych szykach bojowych. Przy tej okazji przychodziła jego matka, znająca języki francuski oraz niemiecki. Wyraziła chęć udzielania lekcji języka francuskiego bratu Mikołajowi. Majątek jej w tym czasie został rozparcelowany przez rząd radziecki pomiędzy służbę folwarczną. Sama pozostała w jednym z pomieszczeń pałacu ze skromnym dobytkiem. Miejscowa ludność udzielała jej pomocy, gdyż za carskich czasów była litościwa i udzielała pomocy ludziom biednym. Matka mimo ogromnych trudności ze zdobyciem żywności umiała sporządzać proste i tanie potrawy. Wspominała jak to magnatka po zjedzeniu klusek ziemniaczanych z mlekiem sporządzonym z utartych nasion konopi oświadczyła, że takiego smacznego dania nigdy nie jadła. Obiecywała, że gdy wróci spokój i mąż odzyska 27 majątków w różnych



częściach kraju jeden z nich przydzieli naszej rodzinie a matka będzie u niej ochmistrzynią. Było to jej nierealne marzenie. Brat mój Piotr jako 16-letni uczeń był w tym czasie, po objęciu władzy przez zwolenników Lenina, wyznaczony do pełnienia warty z bronią na granicy miasta. Do miasta zbliżał się oddział Kołczaka, brat powiadomił urząd miejski a sam wystraszony skrył się w domu. Jako kilkuletni chłopiec przypominam sobie wjazd do miasta oddziału Kołczaka w sile około 200 jeźdźców dobrze uzbrojonych na gniających koniach. Oddział wjechał na rynek. Pierwszą jego czynnością było otoczenie budynku stanowiącego własność miejscowego sklepikarza pochodzenia żydowskiego. Żyda wyprowadzono na zewnątrz i na miejscu go rozstrzelano. Mieszkanie zdemolowano. Drobne monety ukryte w skrytce pod popielnikiem pieca zostały wybrane i rozrzucone między dorosłych i dzieci. My jako tzw. bieżący<sup>1</sup> mieliśmy wśród ludności uznanie oraz otrzymywaliśmy pomoc. Trudności żywnościowe były mniejsze w Lubiczu jako miejscowości robotniczo-chłopskiej niż w dużych miastach przemysłowych, ale i tu coraz trudniej było o żywność. Najgorszym nieszczęściem było brak soli. W 1920 r. kiedy armia polska podeszła pod Dniepr, matka z sąsiadką wyruszyła do miejsca stacjonowania polskich oddziałów by kupić soli od żołnierzy. Matka mówiąca dobrze po polsku i przedstawiając w jakich warunkach żyje z rodziną otrzymała od dowódcy tego odcinka 2 pudy<sup>2</sup>. Podobnie sąsiadka Po powrocie za sól można było wszystko dostać, a sprzedaż odbywała się po kilkanaście klg dla najbardziej potrzebujących. Okres rewolucji coraz bardziej dawał o sobie znać, tak w wyżywieniu jak i bratobójczych walkach. Kiedy przystąpiono do utrwalania władzy radzieckiej oraz do ustalania przynależności państwowej rodzice pod naporem próśb braci postanowili wrócić do Polski. Zgłoszono ten zamiar do władz radzieckich, które nie stawiały przeszkód w powrocie do Polski. I tak przystąpiliśmy wraz z 3-ma innymi rodzinami zamieszkałymi w guberni czernihowskiej do powrotu. Rodzice sprzedali wszelkie meble i inne urządzenia domowe a zakupili drewniany wóz z koniem oraz młodą mleczną krowę. Wóz urządzono na wzór cygański z kabłąków z przykryciem-zadaszeniem. Wewnątrz umieszczono pierzynę, poduszki, odzież, kilka garnków, misek i żywność na czas podróży. I tak karawaną 4 rodzin z dobytkiem inwentarskim wyruszyliśmy w kierunku polskiej granicy, do punktu repatriacyjnego w Mińsku. Jechaliśmy dość trudnymi drogami polnymi jakie były na poleskich terenach, rzadko zasiedlonych, w większości porośniętych lasami. Przypominam sobie jak przejeżdżając przez tereny leśne podczas postojów nocnych palone były duże ogniska w celu odstraszenia wilków gromadzących się w sąsiedztwie. Wabił ich zapach koni, krów oraz owiec prowadzonych do Polski. Trzeba było pełnić nocne warty, podtrzymując ogień odstraszący wilki a nawet byliśmy przygotowani do odparcia atakujących wilków widłami i siekierami. Był to ciężki i smutny powrót do kraju, w którym zostawiło się mieszkanie i wiele dobytku. Wyjeżdżaliśmy do Rosji z dobytkiem mieszczącym się w 2-ach wagonach, mając na księżecze 2500 rubli (matka w zapasce przeniosła z banku chełmskiego do banku krajowego 500 sztuk pięciorublowek w złocie), a wracaliśmy 1 wozem bez pieniędzy. Rodzice zrażeni tym, że wieloletni ich dorobek, zdobyty trudną pracą w Chełmie, poszedł na marne, za namową matki, postanowili wrócić w rodzinne strony matki, tj. do Pawłowa. Tam po dziadkach matka miała niedużą, około 0,5 ha działkę ziemi oraz swoją rodzinę i znajomych.

Nie był to szczęśliwy wybór. Pawłów w 1914 r. po wybuchu wojny został spalony przez wycofujące się carskie wojska stosując metodę spalonej ziemi. Jazda kozacka wjechała do Pawłowa i zapalonym łuczem podpalala słomiane strzechy zabudowań. Palono także zboże na polach, do studni wlewano naftę, rekwirowano bydło. Ludność Pawłowa chroniła się wraz z inwentarzem w lesie. Pierwszą trudnością po przyjeździe do Pawłowa było znalezienie mieszkania. Zamieszkaliśmy u starszej kobiety, zwanej przez nas babcią Pauliną (Pauliny Ciechomskiej), w jej baraku o powierzchni około 4x4 m. Było to pomieszczenie jednoizbowe z kuchnią. Właścicielka oraz ja z matką spaliliśmy w izbie, a ojciec z braćmi na strychu. Przyjechaliśmy do Pawłowa w kwietniu, była wiosna i było dość ciepło. Ojciec z braćmi znalazł pracę w lesie przy wyrębie drzewa a dodatkowo zatrudnił się dorywczo u miejscowych gospodarzy. Wóz z koniem został sprzedany, zaś krowa pozostała przy rodzinie. Od początku pobytu w Pawłowie uczyłem się języka polskiego, gdyż w Rosji rozmawiałem z dziećmi domowymi robot jak sprzątanie, mycie naczyń itp. W wieku 7-8 lat pasłem krowę. Matka nazywała mnie „Zońką”. Często opowiadała bajki, uczyła religii, starając się wszczepić we mnie co najlepsze. W późniejszym czasie mieszkaliśmy w jednoizbowych pomieszczeniach w budynkach mieszkalnych Ciechomskiego i Jana Sławińskiego. Tam już warunki mieszkalne były względne. W sąsiedztwie budynków tych gospodarzy były tereny podmokłe. W ciepłe wiosenne noce oraz latem słychać było rechot żab. Z moim rówieśnikiem Bolesławem Różnińskim bawiliśmy się w „chowanego” w wysokich szuwarach na pobliskich łąkach. W Wigilię Bożego Narodzenia gospodarz Sławiński opowiadał mi o nocy wigilijnej i posyłał mnie pod most pobliskiej rzeczulki abym zobaczył czy jest tam już kołęda. Posiadając dużą pasiekę w czasie odciążania miodu do balii wołał mnie do siebie, podawał tyłek i zachęcał do jedzenia miodu. Byłem w stanie zjeść tylko 3 łyżki miodu. Mile wspominam beztroskie chwile z tamtego okresu życia. Mając 7 lat rozpocząłem naukę w 1-szej klasie Szkoły Podstawowej w Pawłowie mieszczącej się w prywatnym budynku Kopydłowskiego (Józefa, bednarza, przyp. SK). Nauka nie sprawiała mi trudności. Po szkole brałem krowę na sznurek za rogi i prowadziłem pasac na swojej łące, względnie przy drogach i na miedzach. W takich chwilach samotności, obcowania z przyrodą oswajałem myśli związane z obowiązkiem pracy oraz koniecznością kontynuowania nauki, zapewniające lepszy przyszły byt. Następnie szkoła została przeniesiona do miejscowej „wikarówki” w budynku murowanym (murowany parterowy budynek w bezpośrednim sąsiedztwie kościoła, obecnie nieistniejący, przyp. SK). Tam nauczycielem i wychowawcą został nowoprzybyły młody nauczyciel po szkole we Lwowie Antoni Kochmański<sup>3</sup>. Miał on ogromny wpływ na moje wychowanie. Był to młody, przystojny i energiczny mężczyzna, nie tylko nauczyciel, ale działacz społeczny i kulturalno-oświatowy. On to z miejsca przystąpił do organizacji Ochotniczej Straży Pożarnej w Pawłowie. Tym samym starsza młodzież przechodziła przeszkolenie wojskowe i przeciwpożarowe, dające młodzieży wiele zadowolenia w wychowaniu zespołowym. Ponadto zaczął organizować życie kulturalne poprzez zespoły artystyczne. Wystawiane były sztuki teatralne do czego włączane były również dziewczęta. Nauczycielki pracujące pod jego kierunkiem organizowały przedstawienia dzieci szkolnych. Pamiętam jak brałem

udział w przedstawieniu „nimf leśnych”. Grałem rolę złośliwego chochlika. Później brałem udział w przedstawieniach osób starszych grając rolę chłopca w moim wieku. Praca pozaszkolna Kochmańskiego, jego zdolności organizacyjne: stały się dla mnie wzorem i marzeniem. W przyszłości pragnąłem być takim jak Antoni Kochmański. Szkoła nie stanowiła dla mnie trudności, miałem dobrą pamięć i każdy wykład przyswajałem bez trudności. Podczas wizytacji szkoły przez inspektora Kochmański przedstawił mnie jako prymusa. Gdy uczęszczałem do klasy 3-ciej mieszkaliśmy przy rodzinie Bednarskich w 2-izbowym mieszkaniu. W tym, czasie ojciec i bracia pracowali na budowie cementowni w Rejowcu. W klasie czwartej i piątej nadal byłem prymusem. Dużą satysfakcję miałem, gdy nauczycielka Wiktoria Bocheńska, późniejsza żona Kochmańskiego, ucząca w jednej izbie dwie klasy zostawiła mnie, bym w czasie pisania zadań w zeszytach przez uczniów, pełnił obowiązki dyżurnego. Brałem linijkę w rękę i chodziłem po klasie. Pilnowałem by wszyscy byli zajęci pisaniem. Tym którzy mieli trudności pomagałem wyjaśniając wątpliwości. W tym czasie nauczycielka wychodziła do domu po drugiej stronie ulicy celem przygotowania śniadania lub obiadu. Jeszcze do dziś wspominają o tym moje koleżanki szkolne z tego okresu, np. Janina Wanarska. W klasie piątej zaistniała sytuacja, która w poważnym stopniu zaciążyła na mojej edukacji. W Pawłowie była tylko szkoła 5-cio klasowa. Do klasy 6 i 7 można było uczęszczać ale w mieście Chełmie. Przy końcu roku szkolnego w klasie piątej, na początku czerwca, moje koleżanki Helena Matwiejuk i Regina Luszawska postanowiły zrobić uczniowską psotę wychowawczynie klasy, będącej już wtedy żoną Kochmańskiego – Wiktorii. Zostałem i ja do tego włączony. Ponieważ byłem prymusem koleżanki liczyły na wyrozumiałość wychowawczynie. Koleżanki lubiły żarty i były znane z zarządzania różnych uczniowskich kawałów. Otóż napisały na tablicy żartobliwy wiersz o wychowawczyni. Wprowadziło to wychowawczynię w zdenerwowanie, w wyniku czego za karę dziewczynki i ja zostaliśmy po lekcjach w tzw. kozie w klasie. Długo tam jednak nie zostaliśmy, otworzyliśmy okno na parterze, wydostaliśmy się na zewnątrz udając się do miejsc zamieszkania. To zdecydowało, że wychowawczynie, zwana „suchą wiśnią”, obniżyła nam ocenę ze sprawowania na „czwórkę”. Dla mnie stała się ona ogromną karą. Z mamą udaliśmy się do kierownika 7-klasowej szkoły im. Adama Mickiewicza w Chełmie usytuowanej na skraju koszar 7 P. P. Legionów i 2 Pułku Artylerii Ciężkiej celem zapisania się do klasy szóstej. Po obejrzeniu mojego świadectwa i zauważeniu czwórki ze sprawowania oświadczył, że w szkole ma kłopoty ze swoimi wychowankami i takich jak ja nie przyjmie do szkoły. Matka moja nie zrezygnowała. Nawiązała kontakt ze swoją chrześną córką Jadwigą Wysokińską, zamieszkałą w Chełmie na Trubakowie. Była tam 5-klasowa szkoła podstawowa. Po przedstawieniu sprawy kierowniczka szkoły Płożańska zaproponowała powtórzenie przeze mnie 5 klasy. Od września rozpocząłem naukę ponownie w klasie piątej. Najwięcej uwagi poświęciłem na naukę języka niemieckiego. Pozostałe przedmioty umiałem b. dobrze i powtórka nie przedstawiała żadnych trudności. Często byłem wykorzystywany przez kierowniczkę do pełnienia dyżurów w czasie jej nieobecności w klasie, a także do brania głównych ról w organizowanych szkolnych przedstawieniach. Mieszkaliśmy na stacji

u małżeństwa Maszkiewiczów na Trubakowie. Warunki mieszkaniowe i żywienia na stacji były bardzo trudne. Ciężar prowadzenia domu spoczywał na Maszkiewiczowej. Pomoc ze strony mojej rodziny również była znikoma, gdyż w Pawłowie były trudności z pracą i możliwością uzyskania pracy. W tej sytuacji uznając, że jestem ciężarem postanowiłem przerwać naukę i szukać jakiegoś zajęcia by zarobić na życie. Po przyjeździe na ferie świąteczne Bożego Narodzenia opowiedziałem matce o warunkach życiowych Maszkiewiczów i zdecydowałem o przerwaniu nauki w chełmskiej szkole. Tak skończyła się moja edukacja. Miałem przed sobą smutną przyszłość: pasienie krów lub naukę zawodu u któregoś rzemieślnika. Moi rówieśnicy również przeżywali trudną wiosnę życia. W wieku 10-14 część pała krowy nie tylko swoje ale dla zarobku także sąsiadów. Za pasienie krowy płaca wynosiła 1,5 metra (150 kg) żyta lub równowartość w gotówce. Przy pasieniu 5-8 krów chłopiec zarabiał ilość zboża zapewniającą wyżywienie rodziny. Każda rodzina starała się utrzymać chociażby 1 krowę, która była nazywana „matką karmicielką”, gdyż mleko stanowiło bardzo ważny artykuł żywnościowy, spożywany bezpośrednio, względnie przerabiany sposobem domowym na masło i ser. Tłuszcz wieprzowy był zasadniczo u gospodarzy, którzy hodowali trzodę słoninową, mniej mięsną. Był on za drogi dla biedniejszych. Wyroby z wieprzowiny jak kielbasa, szynka spożywane były 2 razy do roku: w Święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy. W sklepach kupowano słoninę w ilości 20-50 dkg. Pozostała młodzież uczyła się od młodości zawodów rzemieślniczych, które w Pawłowie były bardzo rozwinięte. I tak w latach 1934-35 było 115 garncarzy, 31 bednarzy, 16 stolarzy, 10 kowali. Ponadto było kilku szewców, krawców i kołodziej. Zwłaszcza zawodu garncarskiego uczyła się młodzież od swoich rodziców. Przykładowo 5-ciu synów Teofila Wanarskiego nauczyło się garncarstwa, a trzech synów Juliana Sławińskiego – bednarstwa. Warunki mieszkalne były bardzo trudne. W większości jednoizbowe mieszkania, gdzie odbywała się produkcja garncarska czy bednarska, stanowiąc jednocześnie sypialnię i kuchnię do gotowania potraw. Stąd młodzież była fizycznie słaba. Ja również z całą rodziną: ojcem, matką i bratem mieszkaliśmy w jednoizbowym mieszkaniu o powierzchni 4x5 m, bez podłogi. Podłogę stanowiło klepisko z gliny. We wspólnym pomieszczeniu brat (Mikołaj, przyp. SK) wyrabiał i suszył garnki, ja odrabiałem lekcje a mama gotowała potrawy na wybudowanej kuchni. O światło elektrycznym i innych urządzeniach nikt nawet nie mógł myśleć. W Pawłowie mieszkania gdzie były drewniane podłogi można było policzyć na palcach obu rąk. Zasadniczo stanowiły je klepiska gliniane, które były praktyczne ze względu na produkcję przedmiotów bardzo brudzących z gliny (garnki) i drewna (beczki, wyroby stolarskie)...

Jerzy Symotiuł

Ciąg dalszy w następnym numerze „Głosu Pawłowa”.

<sup>1</sup> Bieżeństwo (ros.) - uchodźstwo

<sup>2</sup> Pud (rosyjska jednostka wagowa), 1 pud = 16,38 kg = 40 funtów

<sup>3</sup> Czyt. szerzej, A. Kędzierawski, Z cyklu: Sylwetki pawłowian. „Antoni Kochmański (1902-1973)”, w: „Głos Pawłowa” nr 11 z 2010 r.



# Pawłów w okresie międzywojennym

Pawłów (dawniej Łyszcz) jak każda miejscina wschodniej Polski ma swoją charakterystyczną cechę - domy mieszkalne i gospodarze przeważnie drewniane, w większości kryte słomą. W centrum kilka budowli murowanych. Tu koncentruje się życie kulturalne i większość życia codziennego. W środku osady wybudowany w początkach XX wieku kościół w stylu neogotyckim, w którego wysokiej wieży umieszczono dwa dzwony o pięknym dźwięku. Dzwony spełniają dla mieszkańców okolic funkcję zegara, dzwoniąc na Anioł Pański punktualnie o godzinie 6.00 a następnie o 12.00 i 18.00. Daje to orientację w wykonywaniu wszelkich prac związanych z gospodarstwem. Właścicielami zegarków są tylko zamożniejsi mieszkańcy. Do kościoła z okolic ciągną w niedziele i święta wierni, jedni pieszo a ci z dalszych wsi i kolonii wozami, na których siedzenia wykonane są z wiązek słomy poprzykrywanych kocami albo kolorowymi samodzielnymi dywanami. Młodzi jadą rowerami, na ramach rowerów wiozą dziecko, żonę albo sympatię. Latem podwórza i place w pobliżu kościoła zastawione są furmankami. Konie na wół powyprzęgane spożywają przywieziony obrok, koniczynę lub siano. Po zakończonym nabożeństwie na placu poza parkanem otaczającym kościół tworzą się kilkusobowe grupki mężczyzn, prawie jednolite pod względem wiekowym. Tu omawiane są sprawy życia codziennego, dzielenie się swoimi doświadczeniami, osiągnięciami, troskami i w ogóle tym co zaistniało w okolicy w ostatnim czasie. Kawalerowie wychodzą z kościoła jako pierwsi, czekają na swoje sympatie aby odprowadzić je do domów na obiad i po drodze umówić się na wieczorną randkę.

Osada otoczona jest prawie dookoła lasami, pomiędzy którymi jest wiele łąk torfowych, na których latem czernieją poustawiane kozły ułożone z cegiełek wykopanego torfu. Przygotowywany jest on jako opał na zimę. Od północnej strony osady teren pagórkowaty o podłożu marglowym, dobrym surowcu do produkcji cementu. Las na pagórkach przeważnie liściasty, latem obfity w jagody i grzyby. Ziemia pod względem uprawowym różnorodna od szczyrych piasków począwszy do pszenno-buraczanej.

Przez środek osady przebiega szosa brukowana, zwana „kocimi łbami”. Osadę wsią nazwać nie można. Po pierwsze nazywając wsią można narazić się mieszkańcom, po drugie w Pawłowie jest siedziba gminy, siedmioklasowa szkoła, pięciosobowy posterunek policji, poczta, mały park z usypanym kopcem Tadeusza Kościuszki. A po trzecie jest kilka murowanych domów, no i ponad 2000 mieszkańców (około 1500, przyp. Redakcja). To wszystko warunkuje, że wsią nazwać nie można, ale i miastem nie jest. Ludność w większości utrzymuje się z chałupnictwa. Dominuje przede wszystkim garncarstwo. Jedni wyrabiają całe komplety, które nazywają się tu piecem. Inni wyrabiają, suszą i sprzedają na kopy (60 sztuk, przyp. Redakcja) handlarzom, którzy następnie zajmują się wypalaniem, transportem i sprzedażą. W komplecie piecowym znajduje się odpowiednia ilość donic (makutr), garnków różnej wielkości, nazywanych przez mieszkańców

garnkiem garcowym o pojemności około 10 litrów, kwartowym o pojemności około 5 litrów, półkwartowym około 3-litrowym i garnuszkiem o pojemności około 1,5 litra. Garnki większe posiadają dwa ucha a mniejsze jedno. Wyrabiane są także garnki bez uszu, szersze u góry, zwane „ładyszkami”. We wspomnianym komplecie, w zależności od zapotrzebowania, mogą występować dzbany i dzbanuszki. To są garnki o zwężonej szyjce używane do noszenia wody na pole w czasie żniw. Jeżeli dzbany robiono na zamówienie to do bryły gliny przygotowanej do wykonania dzbanka garncarz dosypywał naciętego włosia z ogona lub końskiej grzywy, które podczas wypalania spalało się, pozostawiając w skorupie kanaliki. Latem podczas żniw ustawiano dzban z wodą na polu. Jego powierzchnia przez te kanaliki była stale zwilżana powodując wolniejsze podgrzewanie się wody. Do kompletu piecowego należała także pewna ilość wazonów kwiatowych różnej wielkości. W zależności od wielkości były wazony garcowe, kwartowe itp. Niekiedy w zależności od przeznaczenia wazony nazywano: hiacyntowymi, prymulkowymi czy kaktusowymi (rozmiarowo najmniejsze). Komplet taki mógł być wypalany w różny sposób. Na kolor siwy wypalano popularne „siwaki”. Nie były one malowane, tylko przed włożeniem do pieca zwanego hornem przy pomocy gładkiego krzemienia na zewnętrznych ściankach naczyń rysowano różne wzory o charakterze dekoracyjnym. Hornów było osiem, których właściciele pobierali czynsz w kwocie 5 zł za jednodobową jego używalność. Horn należało zamówić trzy-cztery tygodnie wcześniej. Opłata była uiszczana po wypaleniu garnków. Jeżeli któremuś z zamawiających nie dopisała pogoda, następny oczekiwał w kolejce. Najtrudniejszą sztuką było wypalenie „siwaków”. Podczas ich wypalania należało stopniowo podgrzewać temperaturę w hornie doprowadzając do optymalnej wielkości. Właściwa temperatura była oceniana na podstawie koloru wypalanych garnków. Jeżeli wypalający garnki uznał wizualnie, że temperatura jest odpowiednia podejmował decyzję o jak najszybszym równoczesnym zasypaniu ziemią paleniska oraz wylotu trzonu pieca. Zadaniem było zamknięcie dopływu powietrza do wnętrza horna. Tak zasypane „siwaki” stygły co najmniej 12 godzin. Po upływie tego czasu starano się jak najszybciej usunąć ziemię z dwóch stron horna oraz wygarnąć resztki żaru z paleniska. Do wypalania takiego kompletu używano drzewa sosnowego w ilości około półtora metra kubicznego. Natychmiast po odsypaniu pieca odbywało się wybieranie gorących glinianych naczyń, w temperaturze sięgającej 70-80 stopni. Wybierający gorące garnki był ubrany w grubą kurtkę, na głowie miał czapkę z nausznikami a na nogach buty na drewnianych podeszwach. Na początku był w stanie przebywać wewnątrz pieca przez około 5-10 minut. W miarę obniżania się temperatury czas pobytu się powiększał. Wypalanie na czerwono było podobne, z tym, że piec nie był zasypany ziemią, lecz w pewnym momencie wypalający zaprzestał wypalania. Naczynia przygotowywane do wypalania na czerwono, malowane były w różne

wzory białą gliną zwaną pobiałką. Wysuszone naczynia ustawiano na kręgach garncarskich ułatwiających malowanie. Białą glinę rozpuszczano w wodzie do stanu ciekłego. Taki roztwór wlewano do rogu bydłęcego zakończanego rurką z gęsiego pióra i takim pisakiem malowano różne wzory na powierzchni glinianych naczyń. Do uzyskania wzoru koloru niebieskiego używano zmielonego siniego kamienia, który był także używany do zaprawiania przed siewem pszenicy. Jeżeli takie naczynia miały być „polewane” czyli posiadać jakby emaliowaną powłokę, należało je po pierwszym wypaleniu oblać „polewą”. „Polewa” to zwykła minia ołowiowa przemielona na żarnach a następnie rozcieńczona wodą. Takim płynem oblewano powierzchnie wewnętrzne i zewnętrzne wcześniej wypalonych garnków a następnie powtórnie je wypalano. Po ponownym wypaleniu wcześniej naniesione wzory pozostały w niezmiennym kolorze. Pojemność pieców do wypalania była dostosowana do pojemności parokonnego wozu drabiniastego. Waga ładunku wynosiła około 1000 kg. Transportem garnków zajmowali się specjaliści wozacy bądź sami rzemieślnicy, jeżeli posiadali swoje konie. Najczęściej byli nimi małorolni chłopcy, którzy w ten sposób powiększali swój budżet domowy. Garnki transportowano do prywatnych sklepów miast i miasteczek w okolicy lub sprzedawano je na targach. Część rzemieślników produkowała tylko tzw. surówkę. Technika wypalania, transportem i zbytem zajmowały się rodziny żydowskie, mieszkańcy nie posiadający ziemi oraz mężczyźni nie umiejący wyrabiać garnków. Ponad połowa mieszkańców Pawłowa utrzymywała się z rzemiosła garncarskiego. Reszta to kilku bednarzy, stolarzy, kołodziei, kowali, pracowników leśnych, robotników cementowni i niewielu, którzy żyli wyłącznie z pracy na roli.

Pod względem struktury społecznej osada była podzielona na dwie części. Warunki materialne przy tym podziale nie odgrywały zasadniczej roli. Podział jakby klasowy. Jego atmosfera była przekazywana kolejnym pokoleniom. Istotą było to, że osada była podzielona na dwie części. Jedna zwana „Zakościelem”, druga „Zacerkwieniem”. Nazwa „Zacerkwienie” pozostała z okresu niewoli carskiej, ponieważ w tej części stała drewniana cerkiew, która w początkowej fazie wojny 1914 r. została spalona. Pozostały po niej plac został przyłączony do leśniczówki. Prawie wszyscy mieszkańcy wyznania prawosławnego po ukazaniu się aktu tolerancyjnego w 1905 r. przeszli na wiarę rzymskokatolicką. Większość mieszkańców „Zakościeła” żyło z uprawy ziemi. Uważali się za wyższą klasę społeczną, unikając kontaktów towarzyskich z mieszkańcami „Zacerkwienia”. Ujmą było nawiązywanie kontaktów przez kawalera z panną drugiej części Pawłowa i odwrotnie. Rzadkie były przypadki skojarzeń małżeńskich z dwóch różnych części osady. Mieszkańcy „Zacerkwienia” to przeważnie garncarze i ci, którzy żyli i utrzymywali rodziny dzięki wypalaniu garnków i transportowi wyrobów garncarskich. Byli nisko traktowani przez otoczenie, nawet przez mieszkańców okolicznych miast i wsi. Kompleks niższości odczuwali nawet sami w stosunku do otoczenia.

Zacofanie społeczne całej osady pozostało po okresie rozbiorów niewiele zmieniło się w okresie międzywojennym. Co najmniej połowa mieszkańców nie umiała

czytać i pisać. W osadzie było kilku takich, którzy pisali listy do rodzin czy żołnierzy odbywających służbę wojskową. Zainteresowany omawiał co chce napisać, a piszący w jego imieniu pisał. Po napisaniu przeczytał i to było w zasadzie zawsze akceptowane.

Edukacja młodzieży kończyła się na czterech, pięciu klasach szkoły powszechnej. Niewielu młodym ludziom rodzice pozwolili ukończyć 7 klas szkoły. Tych, którzy uczęszczali bądź ukończyli szkoły średnie można by policzyć na palcach jednej ręki. Argumentem rodziców kierowanym do swoich dzieci było powiedzenie – umiesz czytać i pisać to wystarczy, a nauczycielem i tak nie będziesz.

Honor osobisty w prostacki sposób był wysoko ceniony. Kłótnie i spory pomiędzy sąsiadami były częstym zjawiskiem; o to że krowa weszła w szkodę, o przeoraną skibę pola lub ogrodu. Udowadnianie sobie nawzajem racji kończyło się często rękoczynami a co najmniej pogniwaniem się na długi okres czasu.

Małżeństwa dobierały się wyłącznie z mieszkańców osady. To było powodem, że wszyscy byli w różny sposób ze sobą spokrewnieni. Dlatego wiele nazwisk, włącznie z imionami, powtarzało się. Gdyby posługiwać się wyłącznie nazwiskami trudno byłoby zorientować się o kogo chodzi. To prawdopodobnie zmusiło do posługiwania się przezwiskami. Prawie każda rodzina lub głowa rodziny miała przezwisko. Przykładowo GMYSÓW Kazik, chociaż właściwe nazwisko brzmiało DUDEK. Jeżeli chodziło o jego syna, to wówczas nazywano go Gmysowego Kazika Bolek, a jeżeli chodziło o wnuczkę – to Gmysowego Kazika Bolka Hela. W obecności przezywanego nie można było używać przezwiska, gdyż poczuł by się on obrażony. W starych księgach ewidencji ludności w XIX wieku przy nazwisku i imieniu dopisywano przezwisko, przykładowo Iwan Byk Rudyj, zruszczone, pisane alfabetem rosyjskim.

Wesela były huczne. Czas trwania wesela uzależniony był od warunków materialnych rodziców młodych i trwał od jednego do nawet pięciu-sześciu dni. Wystawność wesela była oceniana po liczebności orkiestry i zaproszonych gości. W składzie orkiestry obowiązkowo była duża ilość instrumentów dętych. Przy godzeniu się z orkiestrą co do zapłaty, zamawiający, koniecznie pan młody, podawał personalnie nazwiska gości. Od ważności gości była uzależniona opłata za muzykowanie. Jeżeli byli zaproszeni zamożni goście orkiestra pobierała mniejszą opłatę. Swój dochód uzupełniała granymi marszami witanych gości wchodzących do weselnego domu. Zaproszeni na wesele w dniu poprzedzającym uroczystość przygotowywali ciasto – korowaj. Był on pieczony w glinianej formie o średnicy 50 cm. Na wierzchu był polewany lukrem i dekorowany kolorowymi landrynkami. To było zadaniem kobiety. Natomiast mężczyzna przynosił 1 litr wódki i w zależności od zamożności pewną sumę pieniędzy na opłacenie orkiestry za zagranie marsza oraz ocepiny. Zaproszone małżeństwo albo cała rodzina o wyznaczonej godzinie dostojnie kroczyła w kierunku domu weselnego. Żona niosła przed sobą korowaj a mąż w bocznej kieszeni marynarki litr wódki. Przed domem orkiestra witała ich marszem. Mężczyzna starszemu orkiestrantowi płacił za odegrany marsz po czym weselnicy wchodziłi do środka. Stoły były zazwyczaj poustawiane w podkowę, przykryte białymi obrusami,



na którym ustawiało się przyniesiony korowaj i wódkę. Po zebraniu się wszystkich gości starosta wesela (był nim przeważnie starszy mężczyzna zaproszony przez młodego) wydawał polecenia gościom i orkiestrze oraz przewodził wszystkim ceremoniom. Wskazywał także miejsca na ławach dla rodziców młodej pary w celu udzielenia im błogosławieństwa. Po tej ceremonii formował się orszak weselny. W pierwszą parę za młodymi ustawiały się pary: starsza drużna i starszy družba, potem starościna ze starostą, następne pary drużny z družbami i reszta zaproszonych gości. Starościna to starsza kobieta zaproszona przez młodą, która podczas wesela kierowała sprawami kulinarnymi i organizowała ceremoniał oczepin. Obowiązkiem starszej drużny było przygotowanie kokardek z gałązką asparagusa, aby przed wejściem orszaku do kościoła razem ze starszym družbą przypinać wszystkim mężczyznom do klap marynarek. Gościom pełniącym jakąś funkcję weselną, przekładowo starszemu družbie, staroście, wodzirejowi czy kierownikowi orkiestry przypinano kokardkę większych rozmiarów. Na czele orszaku była orkiestra, która przez całą drogę grała marsza. Spośród osób weselnych kilka kobiet głośnym, piszczącym głosem starało się przekrzyczeć głosy tręb. To było uwzględniane przy zapraszaniu na wesele, aby wśród zaproszonych znajdowało się kilka kobiet, które umiały robić wrzawę i znały przyspiewki oczepinowe. Po powrocie cały orszak zatrzymywał się przed domem. Rodzice młodych witali młodą parę chlebem i solą. Młody brał przygotowaną na talerzu kromkę chleba, posypywał ją solą i dzieląc się z młodą zjadali ją. Następnie starosta zapraszał gości do zajęcia miejsca za stołami. Młodzi byli umieszczani na centralnym honorowym miejscu. Wesele rozpoczynało się od wzniesienia toastu przez starostę za zdrowie nowożeńców. Potem kolejno za zdrowie rodziców młodej, młodego i dziadków. W sąsiednim pokoju lub mieszkaniu sąsiada orkiestra rozpoczynała swój repertuar polkowo-oberkowy, rzadko grano walce, tanga czy fokstroty. Tango przez starszą część mieszkańców uważane było za taniec rozpusty, gdyż za dużo w nim było przytulania się. Tango częściej były grywane po północy, zamawiane przez młodzież, kiedy starsi rzadko wstawali już od stołów. Około północy rozpoczęto podawanie na stały gorące dania, najczęściej w postaci rosółu i bigosu z ziemniakami, był to tzw. obiad. Starościna w tym czasie rozpoczynała przygotowania do oczepin. Zbierała śpiewaczki, przynosiła dużą tacę przykrytą białą serwetą. Ustawiała się za młodą parą lub obok niej. W części wstępnej śpiewano pieśń „Oj chmielu, chmielu”, potem przyspiewki „Trzeba jej dać na bursztyny żeby miała ładne syny, trzeba jej dać nie żałować”. Trzeba jej dać nie żałować przyspiewywali chórem wszyscy weselnicy. Zwrotek przyspiewkowych było wiele w zależności od inwencji śpiewaczek. Starościna z tacą podchodziła do mężczyzn, w pierwszej kolejności do młodych družb. Kładli oni na tacę pieniądze i tańczyli taniec z drużną ubraną w welon i czepek panny młodej. Zwyczajem było aby pieniądze zebranych w czasie oczepin nie roztrwonić na błahostki. Ażeby się szczęściło kupowano za nie do nowego gospodarstwa prosięta, czasem krowę czy konia. Po tej ceremonii, ci którzy czuli się jeszcze na siłach szli do pokoju tańców. Po zdjęciu marynarek i krawatów prosili niewiasty do oberka. Orkiestra grała tak długo

dopóki choćby jedna para tańczyła. Honorem męskim było tańczyć jak najdłużej, kolejno z dwiema, trzema partnerkami. Po weselu następował długi okres plotkowania, przeważnie w towarzystwie kobiet całej miejscowości. Plotkowały uczestniczki wesela, ale nie tylko, także te które były świadkami ślubu w kościele i mogły nawet z pewnej odległości obserwować niektórych gości weselnych. Dominowały tematy związane z ubiorem panny młodej, jej radości czy smutku podczas ślubu. W dyskusji zwracano uwagę na oświetlenie wnętrza kościoła oraz obecności lub braku dywanu na stopniach ołtarza. Rozmawiano o otrzymanym wianie przez młodą, gdzie zamieszkają młodzi, czy teściowa będzie zgodna z synową. Spekulowano czy rodzice młodego dadzą młodemu pole na „Płuskach” lub „Poterebach” (nazwy lokalnych uroczysk w Pawłowie, przyp. Redakcja).

Od strony południowo-wschodniej Pawłowa, przy granicy gmin Pawłów i Rejowiec położone były grunty zwane serwitutami o powierzchni około 300 ha. Ziemia była dobra nadająca się pod uprawę. Nie uprawiano jej ponieważ była wspólną własnością mieszkańców i dlatego spełniała zadanie ogólnego pastwiska. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości rośl tam stary i młody las liściasty. Jego część położona niedaleko centrum osady nazywana była „Dębina Kulikową” i spełniała rolę parku. W letnie niedziele i święta organizowano towarzyskie spacerki i wiejskie zabawy. Ziemia i las były własnością państwa do czasu wyprawowania przez mieszkańców jako ziemi ukazowej, nadanej ukazem przez carat. Leśnictwo las wyrabalo, oddając ziemię mieszkańcom Pawłowa. Oprócz serwitutu było wiele nie uprawianych pastwisk zwanych „wygonami” i „pastowniami”. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni pasły się tam gęsi, krowy i konie. Pasienie krow w okresie sezonu było też charakterystyczne jako zwyczaj tej osady. Ojciec lub matka 14-15 chłopca uzgadniała z właścicielem krowy cenę za jej pasienie w okresie całego sezonu. Po rozpoczęciu pasienia chłopiec-pastuch o godzinie 4-5 codziennie odczepiał w oborze krowy z łańcucha, wyganiał na ulicę i zebrane całe stado w ilości 18-20 sztuk gnał na pastwisko. Wracał ze stadem około godziny 11-tej by ponownie rozpocząć popołudniowe pasienie około godziny 15.00. Za pasienie przez cały letni sezon rodzice pastucha otrzymywali metr żyta lub równowartość pieńiężną.

W niedzielę „Zielonych Świąt” wszystkim krowom pastuch przywiązywał do rogów łykiem wieńce. Otrzymywał za tak udekorowaną krowę 50 groszy od sztuki. Było to jego kieszonkowe, jeśli nie zażądali tych pieniędzy rodzice.

Kilkuletnie dziewczynki w okresie lata też miały swoje obowiązki. Szkołę traktowano jako zło konieczne. Przed lekcjami oraz po powrocie ze szkoły dziewczynka 8-9-letnia zabierała stado gęsi, wyganiała je na „wygon” lub „pastowień” i pilnowała przed wejściem na pola uprawne. W okresie żniw gnała je na ścierniska. Gęsi się pasły a dziewczynka zbierała kłoski zbóż, których ziarna były przeznaczone na paszę dla gęsi. Jesienią gęsi obdzierano z pierza, sprzedawano je żydom, zaś pierze przez całą zimę darto z przeznaczeniem do wyrobu pierzyn i poduszek, które często stanowiły wiano dla własnych córek.

# Mentalność rosyjska a polska

Wprowadzenie wygłoszone 29 czerwca 2016 r. w siedzibie Oddziału Lubelskiego Stowarzyszenia Współpracy Polska–Wschód w Lublinie z okazji prezentacji książki pt. *Mentalność rosyjska a Polska* (red. E. Walewander, Wyd. KUL, Lublin 2015)

Znany filozof Marian Zdziechowski w swej bardzo znanej rozprawie pt. *Wpływy rosyjskie na duszę polską*, opublikowanej po raz pierwszy w 1920 r. stwierdził, że najbardziej rzucającą się w oczy cechą duszy rosyjskiej jest jej maksymalizm. Sprowadza on każdą kwestię do dylematu: albo wszystko, albo nic. W dziedzinie moralnej oznacza to absolutną doskonałość, w sferze społecznej – absolutną szczęśliwość, raj na ziemi, który każdemu człowiekowi zapewni możliwość używania wszystkich dóbr życia. Na obszarze życia politycznego maksymalizm rosyjski oznacza dążenie do absolutnego panowania nad światem.

Ponieważ w bycie doczesnym nie da się osiągnąć żadnego absolutu, z natury rzeczy maksymalizm rosyjski przeistacza się w negację rzeczywistości. Wyraża się ona w ślepym, a okrutnym w swej bezwzględności niszczycielstwie we wszystkich zakresach porządku moralnego, społecznego, a przede wszystkim państwowego<sup>1</sup>.

Maksymalizm ten nierzadko oczarowuje Polskę i Polaków. Daje się on zauważyć również – w szerokim znaczeniu tego słowa – w działalności merytorycznej naszego Oddziału Lubelskiego Stowarzyszenia Współpracy Polska–Wschód. Jesteśmy pod względem osobowym grupą niewielką, ale często zgłaszamy różne inicjatywy. Jedną z nich było podjęcie się przygotowania

i wydania przy naszym udziale autorskim pracy zbiorowej pt. *Mentalność rosyjska a Polska*. Uważamy bowiem, że Polacy i Rosjanie powinni uczciwie opisywać swoją wspólną historię.

Edycją nowej książki o tej problematyce wpisaliśmy się w wielką panoramę poszukiwań badaczy polskich i rosyjskich, którzy od dziesiątków lat szukają odpowiedzi na pytanie: Czy dusza polska stała się zależna od rosyjskiej? A jeśli tak, to na ile jesteśmy zależni od rosyjskiej dominacji?

Prezentowana dziś książka jest na to dowodem, że powinno się dokonywać śmiałych wyborów. Mieć odwagę podjąć ryzykowną grę ze wspomnianym już rosyjskim maksymalizmem: wszystko albo nic.

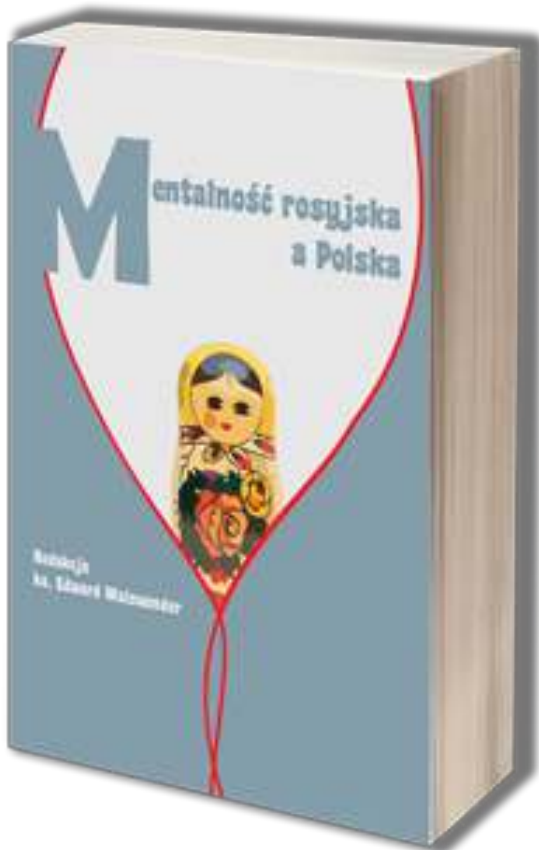
Książka ta daje wiele do myślenia. Jej autorzy na podstawie literatury traktującej o Rosji, o zaborze rosyjskim, zwłaszcza o zjawiskach kulturowych – i to głównie po Powstaniu Styczniowym, zniesieniu stanu wojennego i wobec coraz częstszego szukania przez Polaków kariery w służbie moskiewskiej, a także o ich udziale w życiu gospodarczym Rosji – próbują ustalić, na ile otwierała się dzięki temu sposobność wzajemnego przenikania właściwości cechujących oba te narody. Trzeba bowiem zaznaczyć, że wpływy polskie, zwłaszcza wśród liberalnej inteligencji rosyjskiej, były zauważalne. Wyjazdy Polaków, zwłaszcza z ziem kresowych, do większych ośrodków rosyjskich stwarzały często dla nich jedyną szansę stania się w życiu „kims”. W państwie rosyjskim Niemcy garnęli się przeważnie do różnych stanowisk biurokratycznych i wojskowych. Wyciskali na wszystkim, czego dotyczyli, piętno reakcyjne na modłę pruską. Polacy różnili się od nich. Aspirowali przeważnie do nauki, zawodów artystycznych, advokatury, medycyny. Przy tym – z rzadkimi wyjątkami – charakteryzowała ich postawa demokratyczna, co budziło do nich szacunek inteligencji rosyjskiej.

To wszystko, co zostało zawarte w prezentowanej książce można odnieść do naszych relacji z Rosjanami. Są to nasi dalecy sąsiedzi, a bliscy nam Słowianie.

Sprawy te uległy istotnym zmianom po odzyskaniu przez Polskę niepodległości i zapanowaniu w Rosji bolszewizmu.

Teksty udostępnione w tomie *Mentalność rosyjska a Polska* (red. Edward Walewander, Wyd. KUL, Lublin 2015, ss. 224, *Introduction. Russian mentality on Poland*) są spostrzeżeniami kilku autorów, reprezentujących różne środowiska, oddających myśli i nastroje swego czasu i swego pokolenia. Tym bardziej książka zachęca do dyskusji. A jest to ważny atut każdej publikacji.

ks. prof. dr hab. Edward Walewander, KUL



Okładka książki „Mentalność rosyjska a Polska”

<sup>1</sup> M. Zdziechowski, *Wpływy rosyjskie na duszę polską*, w: *Dusza polska i rosyjska (od Adama Mickiewicza i Aleksandra Puszkina do Czesława Miłosza i Aleksandra Solżenicyna)*, red. A. de Lazari, Warszawa 2004, s. 152. Por. J. Kukulski, *Sto lat Rosji w Królestwie Polskim (1815–1915)*, Piotrków Trybunalski 2005, passim



# Z cyklu „Pavloviana”: Wspomnienia Zvia Nisenkorna

W 2012 r. ukazały się w Izraelu wspomnienia urodzonego w Pawłowie w 1937 r. Zvia Nisenkorna, uratowanego wraz z rodzicami przed hitlerowską rzezią przez rodzinę Łukasze-wskich z Kamionki gm. Siedliszcze oraz małżeństwo Marianę i Władysława Szajnerów i ich syna Józefa z Pawłowa. Na wniosek Zvia Nisenkorna s. Jankiela Łukaszewscy oraz Szajnerowie zostali odznaczeni medalami „Sprawiedliwych wśród narodów świata”<sup>1</sup>. Tragiczne przeżycia rodziny Nisenkorów zrelacjonowane przez Zvia Nisenkorna opisała dzien-nikarka z Izraela, z którą bohater wspomnień odwiedził miejsca zamieszkania i pobytu w Polsce, w tym w Pawłowie. Sam wielokrotnie odwiedzał Polskę po wojnie, gościł także przyja-ciół z Polski. W książce odnajdujemy wiele pawłowskich akcentów. Walor książki ubogacają liczne zdjęcia, m. innymi tablic miejscowości „Pawłów” i „Bełżec”, bramy pawłowskiego cmentarza, tablicy nagrobnej Franciszka i Aleksandry Łukaszewskich, małżonków Marianny i Władysława Szajne-rów na terenie swojej posesji w Pawłowie, zdjęcie z uroczystości wręczenia medali „Sprawiedliwych...” Janowi Łukasze-wskiemu i Józefowi Szajnerowi przez ambasadora Izraela w Warszawie, zdjęcia rodziny Leszka Łukaszewskiego, Hieronima Zonika, burmistrza Siedliszcza, z żoną Jadwigą, Andrzeja Kosza z żoną Agnieszką oraz Stefana Kurczewicza z żoną Danutą i synem Rolandem. Książkę uzupełniają zdjęcia krajobrazów wiejskich z Polski oraz fragmenty wyposażenia Izby Bednarskiej w Pawłowie oraz mieszkania Danuty Kurczewicz w Pawłowie. Wreszcie w książce jest szereg zdjęć rodzinnych Z. Nisenkorna z okresu zamieszkiwania w Izraelu. Na końcu książki umieszczone zostało podziękowanie od autora, także w języku polskim (vide skan).

Przetłumaczone na język polski wspomnienia Z. Nisenkor-na ubogacą wiedzę o społeczności Pawłowa z okresu II wojny światowej. Żywię taką nadzieję, iż w przyszłości zrealizujemy zamysł publikowania w odcinkach w „Głosie Pawłowa” obszernych fragmentów tej książki.

Zvi Nisenkorn zmarł w Izraelu 19 sierpnia 2014 r.

Stefan Kurczewicz

<sup>1</sup> Szerzej czyt., S. Kurczewicz, *Sprawiedliwi z Pawłowa*, w: „Głos Pawłowa” nr 15 z 2011 r., s. 10



Strona tytułowa książki



Zvi i Edna Nisenkorn na okładce książki

Karta z podziękowaniami wewnątrz książki

## Listy do „Głosu Pawłowa”...

Do Redakcji gazety dotarł ostatnio list od byłej mieszkanki Pawłowa i Chelma Marianny (Krystyny) Małysz-Żołnacz, mieszkającej wraz z mężem Zbigniewem i rodziną w Des Plaines (USA). Autorka listu jest członkinią Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa oraz wierną czytelniczką „Głosu Pawłowa”. Do kontaktu z Redakcją gazety skłonił ją artykuł autorstwa Karola Kwiatkowskiego pt. „Raby orczyk ozuł się na Kątku” czyli nowe wydanie pawłowskiej gwary, opublikowany w ostatnim numerze gazety (nr 2/36/2016). Zaintrygowana jego treścią napisała m. innymi: *Tutaj w Ameryce ludzie z Polski pochodzą z różnych stron. Każdy rejon ma swoją gwara. Po latach pobytu w USA nauczyłam się rozpoznawania skąd kto pochodzi, po tym jak mówi. Gazetę pawłowską czytają także Polacy pochodzący z tzw. ściany wschodniej (rejonu Augustowa, Białegostoku, Rzeszowa). Większość słów gwary z artykułu K. Kwiatkowskiego kojarzą ale wyraz „rabe” jest im nieznan. Ale dla mnie nie jest on obcy. Pamiętam z lat mojej pawłowskiej młodości piosenkę-wyliczankę „one, due, rabe, połknął bocian żabę...”. Kiedyś śpiewał ją jeden z młodzieńczych zespołów śpiewaczych.*

Jednocześnie autorka listu uzupełniła używane przed laty w pawłowskim środowisku wyrazy lokalnej gwary:

**wiuga** – bardzo silny wiatr,

**tołpa** – duży kawał czegoś, np. mięsa, ziemi, trawy,

**wybałuszył** – wytrzeszczył, szeroko otworzył oczy,

**żyrte** – cieszące się dobrym apetytem,

**patłate** – rozkudłane, zwichrzone włosy,

**mastkie** – miękkie,

**kulsza** – udo kury, kaczki, gęsi,

**wygielwany** – za dużo wycięty, np. dekol, t

**podolek** – miejsce w zawiniętym ubraniu, fartuchu,

**wtryniła** – umieściła, schowała nie wiadomo gdzie,

**prukwa** – leniwa, podła kobieta,

**szalaputa** – bałaganiarz,

**zmogło mnie** – poczułem się senny,

**styrane** – spracowane dłonie,

**paskudny** – bardzo brzydki,

**wypłoch** – nerwowy, bojaźliwy,

**migiem (w try miga)** – najszybciej jak się tylko da,

**pyrda się** – stawia się, mądrzy się,

**czereda** – duża ilość dzieci,

**mniunnie, maniunie** – bardzo małe,

**kibieni matry** – poszedł w nieznane, byle gdzie.

Redakcja

## W KRĘGU DOBRA Fraszki

### WYBÓR WARTOŚCI

Wartość życia  
nie w jego długości,  
a tylko w jakości

\*

### SMUTNE WARTOŚCI

Niechęć, zazdrość,  
zawiść, nienawiść

\*

### KŁOPOTY Z WOLNOŚCIĄ

W wolności  
jest też wiele bezmyślności

\*

### SPOŁECZNE DORASTANIE

Trudna droga  
od wolności  
do odpowiedzialnej samodzielności

\*

### WIECZNOŚĆ I CODZIENNOŚĆ

Tajemnica istnienia-  
determinacją spokoju sumienia

\*

### PRÓBA SZLACHETNOŚCI

Brak miłości  
rekompensujemy w życzliwości

\*

### PSYCHOLOGIA UBOGACANIA

Może się nie ziści  
ale módlmy się  
o uwolnienie od nienawiści

\*

### MAŁE CIESZY

Uśmiecha się ktoś do mnie  
cieszy mnie ogromnie

\*

### WARUNEK DOBRYCH RELACJI

Szczęście się ziści,  
gdy uwolnimy się od nienawiści

\*

### BYWA, ŻE LUDZIE

Wiekowo dojrzały,  
Mentalnie w istocie bardzo mali

Adam Kędzierawski



# Kącik poetycki



**Danuta Agnieszka Kurczewicz** (z domu Michalak) – od lat związana z Chełmem i Pawłowem. Skarbnik Chełmskiej Grupy Literackiej „Lubelska 36”. Należy do Związku Literatów Polskich, Stowarzyszenia Twórczego „Pasja” oraz Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa i wchodzi w skład redakcji czasopisma „Głos Pawłowa”. Autorka tomów poezji: *W galaktyce czasu*, *Iluminacje jesieni*, *Kręgi wielokrotnie*, *Przesła nie-pamięci*, *Domy bez głów*, *Żarówki gasną pod ziemią* oraz książki poetycko-malarskiej *Rozbłyśki*. Jej utwory można spotkać w „Akcentach”, „Szafie”, „Egerii”, „Nestorze” i „Głosie Pawłowa”, a także w kilkunastu almanachach i antologiach poetyckich. Laureatka Nagrody KAJ-a w kategorii twórczość literacka i artystyczna. Uehonorowana Srebrnym Wawrzynem Literackim. Zajmuje się też malarstwem, eksponowała swoje prace plastyczne na kilku wystawach indywidualnych i zbiorowych.

## J e s i e n n i e

Spadają śliwy na blaszany dach (siniaki jesieni)  
robak każdą toczy bez względu na jakość (jakoś się oswoił)

Spadają lekko a blacha daje odgłos wzruszający  
trzęsą się gałęzie (nikt nie wie dlaczego) spadają  
choć ptak w gnieździe jeszcze grzebie wygrzebuje  
dostatek lata na trawę soczystą pewną siebie wie  
doskonale z kim się bratać

.....

Jabłko ściska jabłko niezmiennie chłód  
przepoławia  
rumieniec i ciszę Na gałęziach dostatek sięgający  
ziemi  
nim zaczniesz się kruszyć zasuszać w sobie a jabłko  
ściśnięte jabłko kwasowością życia Pień się  
rozpołowi i  
wciągnie liść złoty konary zaczyna rozprawiać w  
nagości

Wezbrane źródła bijące pod sytość wypełnią pola  
ogrody  
i sady Na ławce pajęczyna przycupnie w skrytości  
obolała  
od ciągłej narady Radzono pod ilość jakości stopę  
czasu  
wytrzymałość pnia i pojemność słoju – zapomniano  
że to  
jesień która z czasem się oswoi

.....

Uciszają się sady owoc rzadziej spada na polach  
szare dywany – jedwabistość przenika jak rosa  
nawadnia pod zmrozić

W ogrodzie kobieta podlewa kwiaty (jutrzejszy  
sopel)  
jeszcze negliz o niczym nie mówi zmiotka na  
tarasie  
tańczy letno-śpiwnie  
jeszcze się powłóczy opłotkami słońce nim ogród  
zarzuci  
na ramiona kurtkę i wzruszy

.....

Biała chatka jak filiżanka (za ucho trzymasz jesteś  
szczęśliwa) a kiedy wypełnisz ją w fusach odczytasz  
co w sobie skrywa... Biała chatka to fartuszek z  
haftem  
monogramem sprzed laty dziś został rąbek  
okruszek  
serce – jego złote komnaty

Próg niczym pień mchem obrośnięty – nie zliczysz  
stóp  
ich westchnień mrocznych a w oknach stare  
„zadzrostki  
święte” - świętować świętować do wybrzmień  
nocnych

Biel zmienia się dość często w szarość przechodzi i  
wtedy  
bywają uczulenia o których mówią: nie szkodzi  
kolor często  
utrudnia miesza Biała chatka to wynagrodzi –  
cudownie było  
w jej pieleszach

.....

Opadają już kolory coś tam chlipie w bagnach  
żabie smęty świerszcza poty lato się dziś  
żegna  
z polem pełnym wrażeń ocznych pod obłoki  
zresztą – wróć pewnie z chłodem troski o  
jesień bezpieczną  
Wysuszono już ostatnie grzybów smakowanie  
las się zrobił dziwnie drętwy drogom przypadł  
taniec  
ślizgów i umizgów życia bo białe się płacze  
może choćby małe tycie przed-wiosenne  
kłącze  
A w nim pewność że powróci i na tron zabierze  
spokój zimy wiosny smaki to co w nas gdzieś  
leży  
potem będzie jak u mamy ciepło i dostojnie  
poczęstują nas kwiatami grządki jej i dłonie

**Danuta Agnieszka Kurczewicz**

# Fotoreportaż „Głosu Pawłowa”



XV Jarmark Pawłowski, fot. T. Sławiński



25-lecie samorządu Gminy Rejowiec Fabryczny



Dożynki gminno-parafialne w Kaniem



Charytatywny piknik w Pawłowie



Złote godziny w Rejowcu Fabrycznym



Zespół Szkół w Pawłowie



GKS Start-Regent Pawłów  
Przekazanie koszulek przez Leszka Ciechomskiego

**Wydanie gazety współfinansowane ze środków  
Gminy Rejowiec Fabryczny.**